

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI  
RODZINA NR 9 (967) 4 MARCA 1979 R. CENA 2 ZŁ

## W NUMERZE:

Wezwanie Obywatelskie • Św. Tomasz z Akwinu • Z życia PNKK w USA • Być kobietą... • Pasja kolekcjonerska to piękne hobby • Żywoć kobiety pacziwej • „Trędowata” – dwa odcinki powieści specjalnie dla Pań



# MARCA



MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ KOBIET



## MIŁOŚĆ podstawą rodziny

„Poddani bądźcie sobie wzajemnie w bojaźni Chrystusowej. Żony niechaj będą poddane swym mężom jak Panu, bo mąż jest głową żony, jak i Chrystus Głową Kościoła (...) Mężowie, miłujcie żony, jak i Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy obmyciem wodą, któremu towarzyszyło słowo (...) Tak powinni mężowie miłować swe żony, jak własne ciało. Kto miłuje swą żonę, siebie samego miłuje (...) Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, a połączy się z żoną swoją, i będą dwoje jednym ciałem” (Ef 5, 21—31).

„Dzieci, bądźcie posłuszne w Panu rodzicom waszym, bo to jest sprawiedliwe. Czcij ojca twego i matkę — jest to pierwsze przykazanie z obietnicą — aby ci było dobrze i abyś był długowieczny na ziemi. A wy, ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu waszych dzieci, lecz wychowujcie je stosując karność i napominanie Pańskie (Ef 6, 1—4).

Chrystus uświęcił rodzinę, sam bowiem rozwijał swe człowieczeństwo w świętej rodzinie, pod wpływem najczystszej miłości macierzyńskiej i pod troskliwą opieką przybranego ojca. Jezus przez swe posłuszeństwo i miłość dziecięcą dał piękny przykład młodzieży chrześcijańskiej. Podniesienie zaś małżeństwa do godności sakramentu nie tylko związało mężczyznę i niewiastę w Chrystusie, lecz uświęciło rodzinę i uczyniło ją najmniejszą komórką Kościoła.

Rodzina jest przede wszystkim idealnym miejscem do ćwiczenia się w przykazaniu miłości, gdyż żyć może ona jedynie dzięki wzajemnej miłości. To miłość jest istotną więzią, która łączy ludzi. To w miłości zaczyna się tajemnica małżeństwa — jako związku religijnego. Miłość bowiem jest nie tylko najgłębszą treścią tego, co Bóg daje człowiekowi, ale sam Bóg jest miłością. Miłość, która jest czymś najważniejszym w człowieku, będzie prawdziwie ludzka, gdy będzie odbiciem miłości Bożej. A więc musimy stać się dziećmi Boga, aby więz praw-

dziwej miłości sprawiła, że mężczyzna i niewiasta „już nie są dwoje, ale jedno ciało” (Mt 19, 6).

Za wzór miłości małżeńskiej możemy uważać miłość Chrystusa do Kościoła. Św. Paweł apostoł w Liście do Efezjan tak o tym pisze: „Mężowie, miłujcie żony, jak i Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy obmyciem wodą, któremu towarzyszyło słowo (...) Tak powinni mężowie miłować swe żony jak własne ciało. Kto miłuje swą żonę, siebie samego miłuje” (Ef 5, 25—28).

Jeżeli małżeństwo zakłada przyjęcie i urzeczywistnienie miłości oraz innych wartości, np. dążenie do prawdy, wierności, wolności itp., wtedy rodzina chrześcijańska może się rozwijać. Jednak z doświadczenia wiemy, jak często rodzina cierpią na niedostatek tych wartości, który prowadzi do dominacji egoizmu i wartości materialnych. Tylko Chrystus może odkupić egoizm w rodzinie i przywrócić miłość. Religia więc, a ściślej — Bóg, który jest miłością, powinien odgrywać zasadniczą rolę w rodzinie.

Rodzina opiera się na małżeństwie, którego istotą formalną stanowi umowa mężczyzny z kobietą. Z umowy tej wynikają wzajemne obowiązki małżonków. Z chwilą zawarcia małżeństwa, małżonków łączy nie tylko obowiązek wierności, lecz również obowiązek całkowitej solidarności. Dla małżeństwa, opierającego się przeciw na wzajemnej bliskości, najwyższą wartością powinien być drugi człowiek.

Szczególne obowiązki męża to troska o utrzymanie rodziny i jej reprezentowanie. „Mąż jest głową żony, jak i Chrystus — Głową Kościoła” (Ef 5,23). Oczywiście, mąż wszystkie decyzje powinien uzgadniać z żoną, która przecież jest jego najbliższą towarzyszką. Idea wspólnego decydowania powinna się stać ogólnie przyjętym wzorem kształtowania się życia rodzinnego.

Zasadniczym obowiązkiem rodziców jest włączenie w Boży plan zbawienia tych istot ludzkich, którym, dzięki władzy rodzenia, przekazał małżonkowie dar życia. Czynią to, troszcząc się o chrześcijańskie wychowanie i życie swych dzieci.

Rodzice tylko wtedy wychowują dobrze swe dzieci, gdy uważają je za wielkie błogosławieństwo Boże, i gdy mają dla dziecka miłość i głęboki szacunek. Religijny szacunek widzi w dziecku obraz Boży, przedmiot miłości Zbawcy.

Słusznie coraz częściej mówi się o „wychowaniu dziecka jeszcze przed jego urodzeniem”, w którym ma brać udział przede wszystkim matka, ale także i jej mąż. Nastroje ciężarnej kobiety, na które decydująco wpływa mąż, mają większy wpływ na charakter dziecka, niż wiele słów i przykładów po jego urodzeniu. Okres ciąży powinien być dla małżonków czasem pełnego miłości zwracania na siebie wzajemnej uwagi.

Rodzice są najlepszymi wychowawcami, oni pierwsi powinni przekazywać swoim dzieciom zasady nauki chrześcijańskiej, opierając się na zasadniczym środku pedagogicznym — miłości dziecka oraz szacunku dla jego godności. Wychowanie musi być przede wszystkim jednomyślne, prostolinijne i świadome celu. Nic nie potrafi mocniej zachwiać zaufania dzieci oraz udaremnić wysiłki wychowania, jak stale sprzeczne z sobą polecenia rodziców. Ważną zasadę wychowawczą daje św. Paweł: „A wy, ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu waszych dzieci, lecz wychowujcie je stosując karność i napominanie Pańskie” (Ef 6,4).

Duchowe kształtowanie człowieka zaczyna się już bardzo wcześnie. Rodzice muszą mieć czas na zajmowanie się swoimi dziećmi, na rozsądne odpowiadanie na ich pytania, na wyjaśnianie im terminów językowych, wspieranie i rozwijanie, ważne w ich rozwoju, pędu do zabawy.

W miarę duchowego rozwoju dziecko staje się bardzo podatne na sprawy wiary. Dlatego też wiele zaniedbali ci rodzice, którzy nie przekazali dziecku Dobrej Nowiny o Bożej miłości, zanim wszystkiego nie zajmą zainteresowania innymi sprawami. Najgłębiej utkwii w duszy dziecka wiara przekazana dziecku przez rodziców.

Miłość rodziców do dzieci jest z natury trwalsza, niż miłość dzieci do rodziców. Toteż Bóg przykazał: „Czcij ojca twego i matkę swoją, abyś długo żył na ziemi, którą Pan, Bóg twój, dał tobie” (Wj 20,12). „Kto miłuje Boga, uprosi odpuszczenie grzechów... A jak ten, co skarby zbiera, tak i ten, co szanuje matkę swoją. Kto czcij ojca swego, doczeka się pociechy z dziećmi, a w dzień modlitwy swej wysłuchany będzie... Błogosławieństwo ojca utwierdza domy dzieci, a przekleństwo macierzyńskie wywraca je od podstaw...” (Syr 3,3nn). Zasadnicza postawa dzieci wobec rodziców, której domaga się Bóg — to cześć, posłuszeństwo, miłość i wdzięczność.

Wszyscy członkowie rodziny w duchu miłości chrześcijańskiej powinni interesować się rodziną i solidarnie z nią współpracować dla jej dobra.

M. AMBROŹY

## Czy naprawdę „słaba płeć”?

Tak już się przyjęło, że zwykle tuż przed 8 marca wiele się pisze w prasie krajowej i zagranicznej na temat kobiet i ich roli we współczesnym świecie. Jednakże w ostatnich latach okazji do rozważań na ten temat było znacznie więcej. Stało się tak m. in. z tego powodu, że np. rok 1975 ONZ ogłosiła Międzynarodowym Rokiem Kobiet, a lata 1976–1985 — „Dekadą ONZ dla poparcia praw kobiet”.

W naszym kraju Międzynarodowy Dzień Kobiet obchodzony jest zawsze bardzo uroczystie. Ale — niestety — nie wszędzie tak jest. Najważniejszymi bowiem przeszkodami w zrównaniu praw obu płci są warunki społeczno-ekonomiczne oraz stopień rozwoju gospodarczego poszczególnych krajów. Szczególnie ostro zjawiska te występują w krajach zależnych i rozwijających się. Również w krajach kapitalistycznych pozycja polityczna i społeczno-ekonomiczna kobiet jest daleko mniej korzystna niż mężczyzn. Sytuacja ta znajduje swe odzwierciedlenie m.in. w strukturze zatrudnienia, w płacach i możliwościach awansu oraz w poziomie wykształcenia kobiet.

Według opublikowanych przed dwoma laty danych Międzynarodowej Organizacji Pracy, tylko w czasie jednego roku utraciło pracę w krajach Europy Zachodniej, USA, w Kanadzie, Japonii, Australii i Nowej Zelandii 7 milionów kobiet. Liczba ta równa się 40 proc. wszystkich bezrobotnych w wymienionych krajach, chociaż kobiety zajmują tam 35 proc. miejsc roboczych. W wymienionych materiałach podkreśla się, że kobiety w przypadku kryzysu w tych krajach zawsze jako pierwsze tracą pracę, i jako ostatnie znajdują zatrudnienie, gdy następuje poprawa koniunktury.

Inaczej rzecz się ma z krajami socjalistycznymi, gdzie przed kobietą otworzono szerokie możliwości pracy i awansu; mało tego — istnieją nawet całkowicie sfeminizowane zawody.

Wśród typowo kobiecych zawodów należy wymienić przede wszystkim: służbę zdrowia, oświatę, opiekę społeczną i handel. Jeśli idzie o służbę zdrowia, to w ZSRR 75 proc. (dla porównania np. w Szwajcarii 73,5 proc., w NRD — 45 proc., w Polsce i Czechosłowacji — 45 proc. Dla porównania podamy, że np. w USA kobiety stanowią zaledwie 7 proc. ogółu lekarzy.

W krajach socjalistycznych także wśród zawodów uznanych za tradycyjnie męskie, kobiety zaczynają zdobywać sobie mocną pozycję. Wśród ekonomistów np. w Polsce jest obecnie 51 proc. kobiet. Kobiety są coraz częściej inżynierami, technicami, zawodowymi kierownicami itp. Wyznacznikiem pozycji społecznej jest w dużej mierze wykształcenie oraz przygotowanie zawodowe. Na wyższych uczelniach w Polsce udział kobiet wynosi 42 proc., na Kubie — 43 proc., w Czechosłowacji — 40,5 proc. (dla porównania np. w Szwajcarii kobiety stanowią zaledwie 19 proc. studiujących). W Bułgarii wśród osób posiadających wyższe wykształcenie kobiety stanowią 40 proc. Z kolei w ZSRR wśród pracowników i personelu naukowego kobiety reprezentują 48 proc. Wśród specjalistów ze średnim i wyższym wykształceniem udział ten jest jeszcze wyższy i wynosi 59 proc.

Jak z tego widać, „słaba płeć” zdobywa wszędzie pozycje czołowe, nie tylko w zaciszu domowego ogniska. A więc, czy rzeczywiście słuszną jest nazwa „słaba płeć”, nadawana tak przecież przedsiębiorcom?



## WEZWANIE OBYWATELSKIE Z OKAZJI MIĘDZYNARODOWEGO ROKU DZIECKA

Wierząc głęboko w siłę ludzkich serc i przyjaznych dłoni, zwracamy się do każdego mieszkańca wsi i miast o wzbogacenie programu Międzynarodowego Roku Dziecka częścią własnej pracy, pod tradycyjnym w Polsce hasłem „Wszystkie dzieci są nasze”.

Uczyniliśmy już bardzo wiele w dziedzinie wychowania, nauczania i opieki nad dziećmi. W miarę rozwoju kraju przeznaczamy na te cele coraz większe środki. Tworzymy coraz korzystniejsze warunki dla prawidłowego funkcjonowania rodziny i wypełniania przez nią podstawowych zadań wobec młodego pokolenia. Wszechstronny rozwój dzieci jest jednym z najważniejszych zadań polityki społecznej państwa. Nie zastąpi ona jednak społecznego działania, odruchów ludzkiego serca, życzliwej pomocy, jednostkowych konkretnych czynów. Dlatego tak bardzo potrzebne jest osobiste zaangażowanie każdego z nas w działania na rzecz dziecka.

W codziennym życiu dziecka wiele zależy od ludzi dorosłych, od ich opieki, pomocy i życzliwości. Każdy z nas może i powinien być przyjacielem dziecka, powinien starać się o to, aby życie najmłodszych Polaków było coraz pełniejsze, bogatsze i piękniejsze, kształtujemy ich charaktery, rozwijamy zainteresowania i zdolności. Niech każdy zada sobie pytanie: co może zrobić dla dziecka? Dla dzieci własnych i dla dzieci dziś jeszcze nieznanymi, ale może już jutro — swoich małych przyjaciół. Podejmujemy również działania na rzecz dzieci wspólnie z dziećmi. Cenny jest każdy pomysł, każdy czyn, każda inicjatywa.

Wzywamy wszystkich, gorąco i serdecznie: naszym dzieciom — jak największej pomocy i dobrej woli. W zakładach pracy i instytucjach, we wszystkich środowiskach zawodowych, w osiedlach miejskich i na wsi wytwórzmy społeczny klimat troski o dzieci i wspólnej nad nimi opieki.

Niech każde dziecko nie będzie dla nas „obce”. Nie żałujmy dzieciom przyjaznego uśmiechu i serdecznego gestu. Nasze inicjatywy i starania dla dobra polskich dzieci — wspólnego bogactwa narodu — jego nadziei i przyszłości — włączmy do ogólnonarodowego czynu z okazji 35-lecia Polski Ludowej.

Wierzmy głęboko, że polskie inicjatywy przyjęte przez Narody Zjednoczone — Deklaracja o wychowaniu społeczeństw dla pokoju i przygotowywana Konwencja Praw Dziecka — przyczynią się do wychowywania dzieci świata w duchu pokoju, braterstwa i solidarności międzynarodowej, zapewnią we wszystkich krajach poszanowanie praw dziecka.

Wierzmy, że hasło „Wszystkie dzieci są nasze” stanie się ogólnoświatowym zawołaniem, znajdzie zrozumienie i poparcie we wszystkich krajach, będzie służyło najdonioślejszej sprawie naszych czasów — realizacji prawa do życia w pokoju.

Polski Komitet Obchodów  
Międzynarodowego Roku Dziecka

Warszawa, dnia 13 stycznia 1979 r..



## Konsekracja trzech biskupów elektów w katedrze św. Stanisława w Scranton

W czwartek, 30 listopada 1978 r., Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego Franciszek Rowiński, w asyście biskupów: Tadeusza Zielińskiego, Józefa Niemińskiego,

Antoniego Rysza, konsekrował na biskupów trzech elektów XV Synodu Generalnego, który odbył się w Chicago (w początkach października 1978 r.) i wybrał na biskupów: ks. Tomasza J. Gna-

ta, ks. Jana F. Swantka, ks. Józefa C. Zawistowskiego. Konsekracji dokonano w katedrze pw. św. Stanisława w Scranton, w obecności dostojnych gości — przedstawicieli różnych wyznań, przedstawicieli Rady Kościoła, Polskiej Narodowej „Spójni”, Towarzystwa Adoracji Najświętszego Sakramentu, Zjednoczonych Chórów, Towarzystwa Marii Konopickiej oraz licznych wiernych, którzy wypełnili piękną, polską świątynię. Pierwszy Biskup Franciszek Rowiński wygłosił z tej okazji podniosłe przemówienie w języku polskim i angielskim.

Po otrzymaniu sakry, bp Tomasz Gnat objął stanowisko biskupa ordynariusza diecezji wschodniej z siedzibą w Manchester od dnia 15 grudnia 1978 r. Bp Jan Swantek został mianowany ordynariuszem diecezji Buffalo Pittsburgh z siedzibą w Buffalo, również z dniem 15 grudnia 1978 r. Bp Józef Zawistowski otrzymał nominację na ordynariusza diecezji zachodniej z siedzibą w Chicago i rozpocznie urzędowanie z chwilą przeniesienia się Pierwszego Biskupa Franciszka Rowińskiego z Chicago do Scranton.

E.B.

## KILKA MYŚLI O ŚW. TOMASZU Z AKWINU



Św. Tomasz z Akwinu był tym wielkim myślicielem chrześcijańskim, który miał ogromny wpływ nie tylko na życie intelektualne swojej epoki, ale także na rozwój nowożytnej, współczesnej teologii i filozofii. Dlatego w uroczystość św. Tomasza z Akwinu warto, choć w bardzo fragmentarycznym zarysie, przypomnieć postać i dzieło tego wielkiego myśliciela.

Oczywiście, trudno dzisiaj ograniczyć się do powielenia myśli św. Tomasza z Akwinu, ale też nikt, kto chciałby zrozumieć współczesną teologię i filozofię nie może przejść obojętnie obok jego nauki. Filozofia i teologia św. Tomasza nawet w Kościele Rzymskokatolickim nie jest dzisiaj w sposób jednoznaczny rozumiana. Dlatego też teolog polskokatolicki powinien nie tylko zapoznać się z tomizmem, ale także ustosunkować się do niego w niektórych poglądach krytycznie — z punktu widzenia teologii starokatolickiej. Np. w stosunku do nauki św. Tomasza o Eucharystii, antropologii czy Mariologii.

Św. Tomasz urodził się około roku 1225 na zamku Roccasecca, koło Akwinu — małego miasta między Rzymem a Neapolem — jako syn hrabiego Landulfa z Akwinu. Od piątego do czternastego roku życia Tomasz pobierał naukę w słynnym klasztorze Benedyktynów na Monte Cassino. W roku 1243 Tomasz wstąpił do zakonu dominikańskiego. Studia swe rozpoczął w najważniejszym uniwersytecie świata zachodniego, w Paryżu, gdzie spotkał hrabiego Alberta von Bollstädt, zwanego później Albertem Wielkim, biskupa Kolonii, który pokierował dalszym rozwojem intelektualnym św. Tomasza.

Od roku 1252 Tomasz rozpoczął swą działalność nauczycielską na uniwersytecie paryskim, gdzie pozostał do roku 1260. Od roku 1261 do 1264 przebywał jako teolog na dworze papieża Urbana IV, potem przez krótki czas był nauczycielem w szkole zakonnej w Rzymie, skąd powrócił w roku 1268 do Paryża. W 1272 roku został z powrotem powołany do Włoch, gdzie organizował studia zakonne w Neapolu. Jednak już po dwóch latach wezwał go papież, by wziął udział w soborze, który miał się rozpocząć w Lyonie na wiosnę 1274 roku. Tomasz udał się w drogę, ale zachorował, i wkrótce potem — 7 marca 1274 roku — zmarł, mając zaledwie pięćdziesiąt lat.

Św. Tomasz pozostawił bardzo wiele pism, wśród których na szczególną uwagę zasługują trzy wielkie dzieła: 1) „Komentarz do Sentencji Piotra Lombarda” — pisany wcześniej, podczas pierwszego pobytu w Paryżu, 2) „Suma filozoficzna”, czyli „Summa contra gentiles”, 3) „Suma teologiczna”, najkompletniejsza, główne dzieło Tomasza, zaczęta w 1265 roku, pisana do końca życia i niedokończona. Poza tym, św. Tomasz zostawił wiele prac monograficznych, pisanych przeważnie w związku z dyskusjami uniwersyteckimi.

Św. Tomasz, jeden z najwybitniejszych umysłów średnio-

**dokończenie na str. 5**

wieczą, był wiernym wyznawcą Arystotelesa, starał się w ramach jego filozofii zawrzeć naukę chrześcijańską. Od niego przejął wiele pojęć, m.in. pojęcie przyczynowego powiązania zdarzeń, pojęcie aktu i możności oraz pojęcie formy i materii. Pojęcia te uzupełnił, przede wszystkim pojęcie istoty i istnienia i wykorzystał je do uzasadnienia nauki chrześcijańskiej.

Filozofia Arystotelesa pociągała średniowiecznych myślicieli swą logiką, teorią poznania i teorią przyrody, ale nie do przyjęcia było dla nich teologia i psychologia Arystotelesa. Dopiero św. Tomasz wykazał, że filozofia Arystotelesa jest, według niego, zgodna z chrześcijańskimi zasadami wiary.

Św. Tomasz rozgraniczał stanowczo wiedzę od wiary oraz przypisywał tej ostatniej zdecydowaną wyższość. Był zdania, że nie może jednak zachodzić sprzeczność między prawdą objawioną a poznaną na drodze dociekań rozumowych. Wyższość wiary widział w tym, że poznanie pewnych prawd objawionych przekraczało, według niego, możliwości zrozumienia przez rozum ludzki.

Świat, zdaniem Tomasza, składa się z długiego szeregu bytów od najniższych, a więc roślin i zwierząt, do najwyższego, tj. Boga. Im byt jest doskonalszy, tym więcej przeważa w nim pierwiastek duchowy, nadmaterialny.

Przy pomocy spekulatywnej filozofii zbudował Tomasz metafizyczną teorię bytu, wzorowaną na metafizyce Arystotelesa. Podstawą dla metafizyki Tomasza jest nauka o możności i akcie. Pojęcie bytu, możności i aktu są typowo spekulatywne i nie posiadają odpowiedników w świecie realnych rzeczy. Dla przykładu, ruch — według Tomasza — polega na przechodzeniu od możności do aktu, takie pojęcie ruchu nie pozostaje w żadnym związku z pojęciem ruchu fizycznego.

Cała nauka św. Tomasza z Akwinu została nazwana tomizmem. Tomizm jako przedmiot nauki scholastycznej uległ skostnieniu pod koniec XIII i w XIV w. oraz nabrał formalizmu. Krytyka zarzucała mu m. in. opieranie się o nieścisły przekład dzieł Arystotelesa. Krytyka ta wyszła m.in. spod pióra franciszkanina Rogera Bacona.

W wiekach od XVI do XVIII tomizm zepchnięty został na margines życia intelektualnego Europy, scholastyka istniała jedynie w szkołach klasztornych. Pierwoplanową rolę w dziejach myśli filozoficznej tych czasów zaczynają odgrywać

antyscholastyczne kierunki: renesansowy humanizm i naturalizm, racjonalizm (Kartezjusz, Spinoza), emiryzm angielski (Fr. Bacon, Hobbes, Locke), wreszcie osiemnastowieczny deizm, wolnomyślicielstwo (Fontenelle, Voltaire) i materializm (La Matrie, Diderot, Holbach).

Wzrost zainteresowań myślą scholastyczną nastąpił dopiero pod koniec XIX wieku i łączy się z działalnością wybitnego działacza Zakonu Jezusowego, ojca Mateusza Libertore (1810—1892), autora dwutomowej pracy pt.: „O poznaniu umysłowym”, dominikanina kardynała Zigliara (1833—1893) i założycieli Instytutu Filozofii św. Tomasza z Akwinu w Louvain — kardynała D. Marciera (1851—1926). Szczególny wpływ na odnowę tomizmu miała encyklika papieża Leona XIII „Aeterni Patris”, wydana w dniu 4 sierpnia 1879 r., w której papież uznał filozofię św. Tomasza za najbardziej klasyczny wyraz myśli scholastycznej, za filozofię, która „zdolna jest leczyć rany zadane życiu prywatnemu i publicznemu nowożytności przez rozliczne fałszywe filozofie”. Po ogłoszeniu encykliki powstaje wiele instytutów naukowych, uczelni i rzymskokatolickich ośrodków intelektualnych, których zadaniem jest studiowanie, rozwijanie i popularyzowanie filozofii św. Tomasza. Wymienić można m.in.: Wydział filozofii przy Instytutach Katolickich w Paryżu, Lyonie, Turynie, Uniwersytet Gregoriański i Collegium Angelicum w Rzymie, Akademię Alberta Wielkiego w Kolonii, KUL, ATK itp. Neotomiści wydają setki rozpraw, wyjaśniających różne aspekty życia i cywilizacji współczesnej w duchu tomistycznym i znajdują w myślach św. Tomasza klucz do rozwiązywania wielu problemów współczesności.

Św. Tomasz z Akwinu był bezsprzecznie jednym z najwybitniejszych myślicieli chrześcijaństwa, a jego filozofia przyczyniła się do pogłębienia refleksji intelektualnych wielu wybitnych teologów, ale teologia przede wszystkim powinna się opierać na fundamentach biblijnych, i w nim szukać źródeł i inspiracji dla swojego rozwoju. Teolog, który szuka prawdy, powinien pamiętać, że tylko o Bogu możemy powiedzieć, że jest Prawdą. Chrystus powiedział: o sobie: „Jam jest droga, prawda i życie” (J 14,6), a przed Piłatem mówił, że „...na to się narodził, na to przyszedł na świat, aby dać świadectwo prawdzie” (J 18,37).

Filozofia, choćby najdoskonalsza, nie może zastąpić Objawienia, ale powinna i może być prywatnym, racjonalnym uzasadnieniem wiary, która jest łaską.

MAREK A.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (327)

G

**Green Julian** — (ur. 1900) — to francuski, pochodzenia amerykańskiego, publicysta i powieściopisarz. W pracach swoich porusza zagadnienia moralne, społeczne a nawet teologiczne, a również, zwłaszcza w ostatnich dziesiątkach lat, daje im w ogóle rzymskokatolickie ukierunkowanie. Do głośniejszych i cenniejszych jego prac należą: *Le visionnaire* (1939), czyli *Wizjoner* (Marzyciel); *Journal*, czyli *Dzienniki* (1928, 4 3:8 t.); *Waruna* (1940; pol. tłum. i wyd. 1959); *Chaque homme dans sa nuit* (1960), czyli *Każdy człowiek w swojej nocy*.

**Granat Wincenty** — ks., współczesny znany polski teolog i filozof katolicki. Jest autorem wielu cenionych dzieł. Napisał m.in. następujące rozprawy i podręczniki teologiczne: *Dogmatyka katolicka* (1961—1967; t. 9); *Ku człowiekowi i Bogu w Chrystusie. Zarys dogmatyki katolickiej* (t. I; 192); *Osoba ludzka. Próba definicji* (1961); *Sakramenty święte* (1966); *Teodycea. Istnienie Boga i jego natura* (wyd. 2, 1968); *Teologiczna wiara, nadzieja i miłość* (1960); *U podstaw humanizmu chrześcijańskiego* (1976).

**Gregorianum** — to nazwa papieskiego uniwersytetu w Rzymie, powstałego z inicjatywy św. Ignacego Loyoli i Franciszka Borgii, nazwanego zrazu Collegium Romanum a zaaprobowanego w 1553 roku przez pap. Juliusza III, natomiast w 1582 r. przez pap. Grzegorza XIII przekształconego w uczelnię wyższą o charakterze międzynarodowym i nazwanego od imienia tego papieża — *Gregorianum*. Uniwersytet ten ma 5 wydziałów: teologiczny, prawa kościelnego, filozoficzny, historii Kościoła i misjologiczny; nadto został przy nim zorganizowany *Instytut nauk społecznych* oraz wprowadzie o charakterze autonomicznym jednak w pełnej łączności z Gregorianum pracują dwa jeszcze instytuty, kolegia, a mianowicie: *Pontificio Istituto Biblico* (od 1909 r.) oraz *Pontificio Istituto per gli Studi Orientali* (od 1917). Zarówno profesorowie, jak i studenci, pochodzą z różnych narodowości. Uniwersytet ma jednak oczywiście charakter kościelny rzymskokatolicki. Posiada wspaniały księgozbiór, liczący ok. pół

miliona woluminów, w tym dużo starodruków i dawnych rękopisów.

**Gregoriański kalendarz** to ten, który i współcześnie jest niemalże przez całą ludzkość stosowany, nazywa się tak od imienia papieża Grzegorza XIII, który ustanowił go w 1582 roku w miejsce dawnego kalendarza juliańskiego. → Kalendarz juliański ustanowił w 45 r. przed Chr. Gajusz Juliusz Cezar.

**Gridel Mikołaj** — (ur. 1801, zm. 1885) — ks. rzymskokat., pisarz teologiczny. Napisał m.in. *Soirées chrétiennes* (1861), czyli *Wieczory chrześcijańskie*; *Instructions sur les vertus chrétiennes et les pechés capitaux* (1866/67; 4 tomy), czyli *Uwagi o cnotach chrześcijańskich i grzechach głównych*.

**Griesbach Jan Jakub** — (ur. 1745, zm. 1812) — teolog protestancki. Jest autorem kilku popularnie ujętych prac teologicznych; np. popularnie ujęta *Dogmatyka*.

**Grignon de Montfort Ludwik Maria** — (ur. 1673, zm. 1716) — to francuski ks. rzymskokat. i założyciel kilku zakonów, m.in. Zgromadzenia kapłanów Ducha św. Jest też autorem kilku popularnie ujętych broszur dewocyjnych, np. *O prawdziwym nabożeństwie do NMP* (tłum. i wyd. pol.). W 1888 r. Kościół rzymskokat. policzył go w poczet błogosławionych.

**Grimm Józef** — (ur. 1827, zm.) — ks. rzymskokat., niemiecki teolog i egzegeta. Napisał m.in. *Das Leben Jesu* (1876—99; 7 tomów), czyli *Życie Jezusa*.

**Grimm Karol Ludwik** — (ur. 1607, zm.) — to niemiecki teolog protestancki, profesor egzegazy, symboliki i dogmatyki. Jest autorem m.in. takich dzieł: *Institution theologiae dogmaticae* (1848), czyli *Teologia dogmatyczna Die Lutherbibel und ihre Textesrevision* (1874), czyli *Biblia Lutra i rewizja jej przekładu*; *Kurtzgefasste Geschichte der Lutherischen Bibeluebersetzung bis auf die Gegenwart* (1883), czyli *Krótko historia luterskich przekładów Biblii aż do terażniejszości*.

## O Biskupie WŁADYSŁAWIE SŁOWAKIEWICZU — wspomnienie pośmiertne



Organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego — śp. biskup Franciszek Hodur — w książce pt. *Chrystus i Jego Kościół*, napisanej i wydanej w 1922 r., zakreślił biskupom i księżom Kościoła następujące zadania: „Biskupi i księża nie będą stanowili w Chrystusowym Kościele uprzywilejowanej ... klasy, obwarowanej prawem Kościoła i państwa, ale będą światłymi, pożytecznymi obywatelami społeczeństwa, tłumaczami Chrystusowej Ewangelii, moralnych praw objawionych... Gdy nowożytny ksiądz będzie sam prowadził życie moralnie piękne, obywatelskie, pożyteczne, celowe, gdy zajmie się w szczególności sposobem wykonaniem programu nakreślonego przez Chrystusa, będzie badał Prawdę i głosił ją ludowi, czerpał moc świętą z bezpośredniego związku z Bogiem i wskazywał innym na ten mistyczny stosunek, leczył niedomagania ludzkie, dźwigał, cieszył, umacniał, to któż nazwie wtedy takiego księdza, tego Bożego robotnika, chwastem, pijawką, pasożytem, albo przeklętym paskarzem narodu?”

Dzisiaj, z perspektywy pięćdziesięciu siedmiu lat od daty ukazania się broszury o Chrystusie i Jego Kościele, można pokusić się o odpowiedź na pytanie, czy biskupi i kapłani Kościoła Narodowego spełnili zakreślone im zadania? Czy byli światłymi i pożytecznymi obywatelami społeczeństwa, w którym im żyć i pracować wypadło? Czy nieśli ludowi polskiemu na emigracji światło prawdy Chrystusowej? Czy starali się podtrzymywać i umacniać więzi powierzonego ich duszpasterskiej działalności ludu polskiego z Polską — krajem ich przodków?

Na te pytania ośmielę się dać odpowiedź opartą o osobiste doświadczenia i obserwacje. Dwukrotnie miałem sposobność odwiedzić Stany Zjednoczone, a raz Kanadę (w latach

„Biskup Słowakiewicz był tym, który sam w swoim Kościele podjął odważną i wprost rewolucyjną myśl prawdziwego zbratania się Polaków, rozdzielonych mimo tej samej wiary w Boga (...)”

### MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (328)

**Grochowski Leon** — (ur. 11.X.1886 w Skupie koło Siedlec, zm. 17.VII.1969 w Warszawie) — to wybitny i zasłużony działacz kościelny, społeczny, zaangażowany zwłaszcza wśród emigracji polskiej w USA i Kanadzie Polak patriotą, ks. narodowy, potem biskup, od 1949 r. faktycznie, a od 1953 r. i formalnie był z kolei drugim po śp. → Biskupie Franciszku Hodurze — Pierwszym Biskupem Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce i w Kanadzie. Wyształcenie średnie zdobył w Warszawie. Politechnicznych studiów w Warszawie nie mógł dokończyć, bo, aby uniknąć za udział w spisku szkolnym w 1905 roku aresztowania przez okupacyjne rządy carskie, opuścił Polskę i udał się do USA. Tu, w Scranton, po odbyciu studiów teologicznych, w 1910 roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk Pierwszego Księdza Biskupa Franciszka Hodura. Przez kilkanaście lat pełnił ważne, różna funkcje duszpasterskie i społeczne na różnych placówkach duszpasterskich, stanowiskach kościelnych i społecznych. Był też w tym okresie przez krótki czas redaktorem czasopisma *Straż*. W uznaniu Jego osiągnięć duszpasterskich, publicystycznych i społecznych, w 1924 roku został przez Synod wybrany biskupem, a sakry biskupiej udzielił mu Biskup Franciszek Hodur, którego był przez dwa lata osobistym sekretarzem, by w 1926 roku objąć rządę w diecezji zachodniej PNKK z siedzibą w Chicago. Na stanowisku biskupa ordynariusza rozwijał bardzo ożywioną i pożyteczną pracę. Miedzy innymi wielkimi osiągnięciami biskupa Leona Grochowskiego wzmieśmy tu przede wszystkim następujące. Tu, w Chicago, rozpoczął liturgie sprawować w j. polskim: zdołał zaprowadzić stałe niedzielne audycje radiowe o tematyce kościelno-teologicznej, ale i społeczno-polsko-patriotycznej; założył o takim samym ideowym ukierunkowaniu tygodnik *Przebudzenie*; zorganizował też wiele placówek *Szkoły chrześcijańskiego życia*. W czasie drugiej wojny światowej m.in. Jego ważnymi przedsięwzięciami, mającymi służyć uciemionej Polsce, wzmienię tu należy zorganizowane *Plutony dobroci Samarytanina*, niosące w postaci paczek żywnościowych i odzieży pomoc polskim żołnierzom wojennym, znajdujących się w hitlerowskich obozach. W 1949 r. VIII

Synod PNKK ustanowił Go następcą Pierwszego Księdza Biskupa Fr. Hodura z chwilą Jego śmierci, bo już w tych latach Bp Fr. Hodur zaczął poważnie niedomagać i chętnie korzystał z pomocy ks. bp. L. Grochowskiego. Po śmierci bp. Fr. Hodura, która nastąpiła 16.II.1953 r., bp Leon Grochowski objął rządę w Polskim Narodowym Katolickim Kościele jako jego kolejny, czyli drugi, Pierwszy Biskup; w stolicy PNKK, w Scranton — w Pensylwanii, Pierwszy Biskup Leon Grochowski zamieszkał w 1955 roku.

Jako Pierwszy Biskup PNKK, korzystając z dziedzictwa Biskupa Franciszka Hodura i własnego dłużej już doświadczenia, rozpoczął kierować i kierował Kościołem całym równie sprawnie i pożytecznie pod względem religijnym, społecznym i patriotycznym, jak to miało miejsce w niemal trzydziestoletnim kierowaniu diecezją chicagowską. Nadto podkreślić należy bardzo żywy i bezpośredni udział bpa L. Grochowskiego w organizowaniu nowych parafii, w rozwoju *Polsko-Narodowej Spójni*, w wydawaniu i redagowaniu zarówno czasopisma *Straż*, jak i *Rola Boża*, których łamy zasięgał bardzo wieloma swoimi artykułami, kazaniem, odezwaniami, jak również przyczyniał się bezpośrednio do wydania polskich narodowych ksiąg liturgicznych, albumów pamiątkowych, broszur itp. Wświecił wielu kapłanów i biskupów, a wśród tych ostatnich był głównym konsekratorem — biskupa Maksymiliana Rodego dnia 5 lipca 1959 roku w Utrechcie, zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego w PRL w latach 1959—1965 i → biskupa Tadeusza R. Majewskiego dnia 10 lipca 1966 roku w Bolesławiu, obecnego zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego w PRL. W czasie swojej bardzo pożytecznej działalności począwszy od 1920 roku bp Leon Grochowski bardzo często odwiedzał Polskę i zabiegał o zorganizowanie w niej Kościoła Narodowego i walczył przyczynił się do jego w Polsce powstania, a kiedy to nastąpiło, dbał o jego rozwój. W czasie ostatniej swojej w Polsce wizyty w 1969 roku zmarł w Warszawie dnia 17 lipca, pochowany zaś został w Scranton w narodowym mauzoleum, w którym spoczywa również śp. Biskup Franciszek Hodur.

1977 i 1978). W sumie przebywałem tam przez dwa miesiące. Odwiedziłem w tym krótkim stosunkowo czasie parafie PNKK w Nowym Jorku, Scranton, Buffalo, Filadelfii Dickson City, Plymouth, Westfield, Webster, Ware, Chicago (cztery parafie), Springfield, Niagara Falls, Toronto, Oshawa, Montreal. Jest to zaledwie mała część całości Kościoła Narodowego w Ameryce i Kanadzie, który liczy tam około 200 parafii, rozsianych po całym ogromnym kraju. Lecz poznanie działalności Kościoła nawet na tak niewielkim odcinku wystarcza do wyrobienia właściwego i — jestem przekonany — sprawiedliwego sądu. Wszędzie zastałem wzorowy porządek, spężystą organizację, sumienną i pożyteczną pracę.

Z wielkim podziwem patrzyłem na przepiękne ogromne katedry w Chicago, Buffalo i Scranton i na mniejsze kościoły — wszystkie schludnie i czysto utrzymane. Obok kościołów wzniesiono wygodne plebanie, budynki parafialne, w których rozwijana była i nadal rozwija się działalność duszpastersko-społeczno-patriotyczna. Osobiście, w kilku parafiach, miałem możliwość widzieć, jak księża sami, albo nauczyciele świeccy, prowadzą Szkołę Chrześcijańskiego Życia, ucząc dzieci i młodzież nie tylko zasad wiary i moralności chrześcijańskiej, ale także języka polskiego. Prócz tego prowadzi się przy parafiach chóry parafialne, towarzystwa im. Marii Konopnickiej, Adoracji Najświętszego Sakramentu, towarzystwa młodzieżowe, zespoły pieśni i tańca. Wszędzie wre wzorowa, planowa oraz intensywna praca. Polska Narodowa „Spójnia”, której impuls organizacyjny dał sam biskup Franciszek Hodur, prowadzi działalność społeczną. Widziałem w Waymart koło Scranton przepiękny, nowo wybudowany, dom dla ludzi starszych — emerytów, kierowany przez Zarząd „Spójni” i Kościół. Warunki życia tych ludzi można by nazwać prawie idealnymi. Z pewnością niektórzy z nich nie mieli takich warunków w swoich własnych domach.

Biskupi i księża Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Ameryce i Kanadzie, z pomocą ofiarnych, oddanych Kościołowi wiernych, spełnili i pełnią nadal testament wielkiego Polaka, gorącego patrioty śp. biskupa Franciszka Hodury. Byli i są światłymi, pożytecznymi obywatelami dwóch swoich ojczyzn — Ameryki i Polski. Takim był śp. biskup Leon Grochowski, takimi byli i są: bp Tadeusz Zieliński, bp Franciszek Rowiński — od XV Synodu Generalnego (w październiku 1978 r.) Pierwszy Biskup PNKK, bp Antoni Rysz, bp Józef Niemiński, bp Tomasz Gnat, bp Jan Swantek, bp Józef Zawistowski. Takimi byli i są starsi i młodsi księża, że wymienię chociaż tych spośród nich, których znam osobiście: ks. senior Fryderyk Banaś, ks. senior Stanisław Podgórnny, ks. senior Donald Malinowski, ks. senior Jan Chwiej, ks. senior Józef Orzech, ks. senior Stanisław Skrzypek, ks. senior Józef Kobylarz, ks. senior Bronisław Wojdyła — wikariusz generalny misji PNKK w Brazylii, ks. senior Józef Tomczyk, ks. senior Karol Kawalkowski, ks. senior Mieczysław Kubik, ks. senior Andrzej Cwikliński, ks. senior Franciszek Kolwicz, ks. dr Bernard Goławski — wszechstronnie wykształcony kapłan, obecnie w stanie spoczynku, ks. Edward Paluch, ks. Kazimierz Grotnik, ks. Wiesław Pietruszka, ks. Marian Góra, ks. Bogdan Hudoba, ks. Kazmier Wilczek, ks. Stefan Muchlado, ks. Zdzisław Sokółski, ks. Filip Edwin, ks. Zygmunta Mędrak, ks. Zygmunta Tujaka, ks. Zygmunta Kaszubski, ks. Tadeusz Kraus, ks. Edward Groman, ks. Zbigniew Pióro, ks. Wacław Cwieka, ks. Mieczysław Klekot. Niech mi inni wybaczą, których nazwisk tu nie wspominałem, gdyż nie miałem możliwości spotkać się z nimi i bliżej zapoznać, choć z pewnością zasługują na wyróżnienie.

Jestem głęboko przekonany, że wszyscy księża PNKK w Ameryce i Kanadzie pełnią godnie swoje duszpasterskie, społeczne i patriotyczne obowiązki. Wszyscy przeniknięci są duchem wiary i zapałem dla ideałów, które nakreślił dla całego Kościoła bp Franciszek Hodur.

Po tym obszernym wstępie przechodzę do wspomnienia pośmiertnego o śp. Biskupie



Uroczystości żałobne w katedrze pw. Świętej Trójcy w Manchester

Władysławie Słowiakiewiczu, ordynariuszu diecezji wschodniej z siedzibą w Manchester. On także wchodził w dostojne grono biskupów PNKK, On także był światłym i pożytecznym pracownikiem na niwie Pańskiej. On także, przez całe życie, umiał łączyć ożywioną działalność duszpasterską z działalnością społeczną, ekumeniczną, polonijną. On także wypełniał wiernie testament Organizatora Kościoła.

Biskup Słowiakiewicz urodził się w dniu 20 maja 1911 roku w Shenandoach, Pensylwania. Po kilku latach rodzice przenieśli się do Frackwille, gdzie byli współorganizatorami parafii PNKK pw. św. Jana Chrzciciela. Po skończeniu szkoły podstawowej i średniej Władysław Słowiakiewicz rozpoczął studia teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym im. Sawonaroli w Scranton. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk śp. biskupa Leona Grochowskiego w katedrze pw. W. Świętych w Chicago. Przez krótki czas duszpasterzował w Madison, a następnie otrzymał nominację na proboszcza katedry w Chicago i na tym stanowisku przetrwał 15 lat. Tytuł seniora otrzymał jako proboszcz parafii pw. Imienia Jezus w Milwaukee, Wisconsin — 4 grudnia 1955 r. Z kolei kierował parafią Zbawiciela w Detroit, Mich, gdzie zasłynął jako działacz ruchu ekumenicznego. Tutaj też, 26 czerwca 1968 r., otrzymał sakrę biskupią z rąk śp. Pierwszego Biskupa — Leona Grochowskiego. W roku 1972 biskup Słowiakiewicz został ordynariuszem diecezji wschodniej z siedzibą w Manchester. Na tym, ostatnim stanowisku, umarł nagle na serce w czwartek 19 października 1978 r., o godz. 14,30. Pogrzeb odbył się w poniedziałek, dnia 23 października 1978 r. Uroczystą Mszę św. żałobną, koncelebrowaną z udziałem wszystkich biskupów PNKK z USA i Kanady, odprawił Pierwszy Ks. Biskup — Franciszek Rowiński w katedrze pw. Świętej Trójcy w Manchester. Następnie odprawiono ciało Zmarłego na polski cmentarz parafialny w Goffstown. Pierwszy Biskup Franciszek Rowiński, wygłaszając mowę pogrzebową, złożył hołd Biskupowi Słowiakiewiczowi za jego pełną poświęcenia pracę jako kapłana, seniora i biskupa w parafiach zachodniej, centralnej i wschodniej diecezji. Mówił także o Jego pożytecznej działalności w Szkole Chrześcijańskiego Życia i w przygotowywaniu kadry nauczycielskiej do tej szkoły, o pogadankach radiowych w Chicago, o chętniej współpracy podczas organizowania pomocy materialnej dla Polski (po drugiej wojnie światowej), o Jego aktywnej działalności w Radzie Kościoła, w organizacjach młodzieżowych, w różnych komisjach, np. liturgicznej, muzycznej, o wysiłkach w propagowaniu znajomości języka i kultury polskiej, o zasługach na polu ekumenicznego zbliżenia z Kościołem Rzymskokatolickim itp.

Za działalność ekumeniczną bardzo chwalił Zmarłego *Dziennik Polski*, wychodzący w Detroit: „Mielśmy szczęście Go poznać. Tu, na terenie detroickim, została podjęta akcja zbliżenia ran między Polskim Narodowym Kościołem Katolickim a Kościołem Rzymskokatolickim. (...) Ks. Biskup Słowiakiewicz był tym, który tam, w swoim Kościele, podjął tę odważną i wprost rewolucyjną myśl prawdziwego zbratania się Polaków rozdzielonych mimo tej samej wiary w Boga, w tego samego Chrystusa, w tę samą Matkę Boską Częstochowską. Dziś ze

wstydem wspomina się te czasy, którym kres położył postanowił Biskup Słowiakiewicz i kilku rzymskokatolickich księży z metropolii detroickiej” (23. X. 1978).

Jak wielkim szacunkiem i przyjaźnią cieszył się Biskup Słowiakiewicz świadczy fakt, że na Jego pogrzeb przybyli wszyscy biskupi PNKK oraz około 50 księży ze wszystkich diecezji w USA i z Kanady. Przybyli także biskupi i kapłani innych wyznań: z Kościoła Rzymskokatolickiego, z Kościołów Ewangelicznych — Luteranckiego, Metodystycznego, Prezbiteriańskiego, Kongregacjonalistycznego, Episkopalnego, Anglikańskiego; z Greckiego Kościoła Prawosławnego, z Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, dwóch rabinów żydowskich, z Ukraińskiego Kościoła Katolickiego — razem czterech biskupów i ok. 25 duchownych. W ceremoniach pogrzebowych wzięli także udział wysoce dygnitarze świeccy — senior John Durkin z Waszyngtonu, major (prezydent) miasta Manchesteru — Karol R. Stanton, a także członkowie Rady Kościoła i przedstawiciele „Spójni” — Józef Kochan, Ernest Gazda, Dorota Stachleska, Franciszek Gołębieski, Władysława Galecka, Józefina Kustra, Józef Bieniek i inni.

Jak wielkim szacunkiem otaczany był Biskup Słowiakiewicz przez wyznawców parafii pw. św. Trójcy w Manchester jako duszpasterz, niech świadczą słowa jednej z rodzin, zaczerpnięte z prywatnego listu: „Dziękujemy Bogu za to, że dał nam możliwość posiadania wśród siebie Biskupa Słowiakiewicza przez prawie dziesięć lat. Były to rzeczywiście najbardziej owocne lata działalności naszej parafii. To dzięki Niemu wzrastaliśmy, stawaliśmy się silniejsi, zdobywaliśmy uznanie całej Polonii; zaczęliśmy się rozumieć i szanować jeden drugiego. Zjednoczyliśmy się w wysiłkach dla dobra parafii, jak nigdy dotąd w całej jej historii, staliśmy się prawdziwą, chrześcijańską rodziną. Czegoż więcej można było oczekiwać? (...) Biskup Słowiakiewicz był i pozostanie na zawsze w naszej pamięci, jako nasz ukochany Proboszcz”.

Do tych pięknych, szczerych słów, wyrażających tak serdeczną sympatię o Zmarłym, pozwolę sobie — na zakończenie — sięgnąć znów do osobistych wspomnień. Dnia 29 października 1977 r. brałem udział — jako gość — w obradach V Synodu Diecezjalnego diecezji wschodniej. Miałem wtedy możliwość, po raz pierwszy, widzieć i podziwiać Biskupa Słowiakiewicza jako rzadce diecezji, jako świętego mówcę, wspaniałego organizatora, który równie dobrze posługiwał się językiem polskim, jak też językiem angielskim. Synod był przygotowany pod każdym względem. Na początku odprawiono piękne nabożeństwo w kościele prowadzone przez Biskupa, potem przez cały dzień trwały obrady w oparciu o uprzednio napisane i przedyskutowane referaty teologiczne, referaty z dziedziny prawnej i administracyjnej diecezji. Wiele można było nauczyć się z obrad tego Synodu, bo jego mózgiem, sercem i duszą był właśnie Biskup Władysław Słowiakiewicz. Stracił w Nim Kościół świętego organizatora, Chrystusowego Kapłana, zacnego człowieka. Niech dobry Bóg przyjmie Go do swego Królestwa.

Ks. EDWARD BAŁAKIER



Spojrzał, dodał mi urody,  
a ja wzięłam ją jak swoją.  
Szczęśliwa, polknęłam gwiazdę.

Pozwoliłam się wymyślić  
na podobieństwo odbicia  
w jego oczach. Tańczę, tańczę  
w zatrzęsieniu nagich skrzydeł.

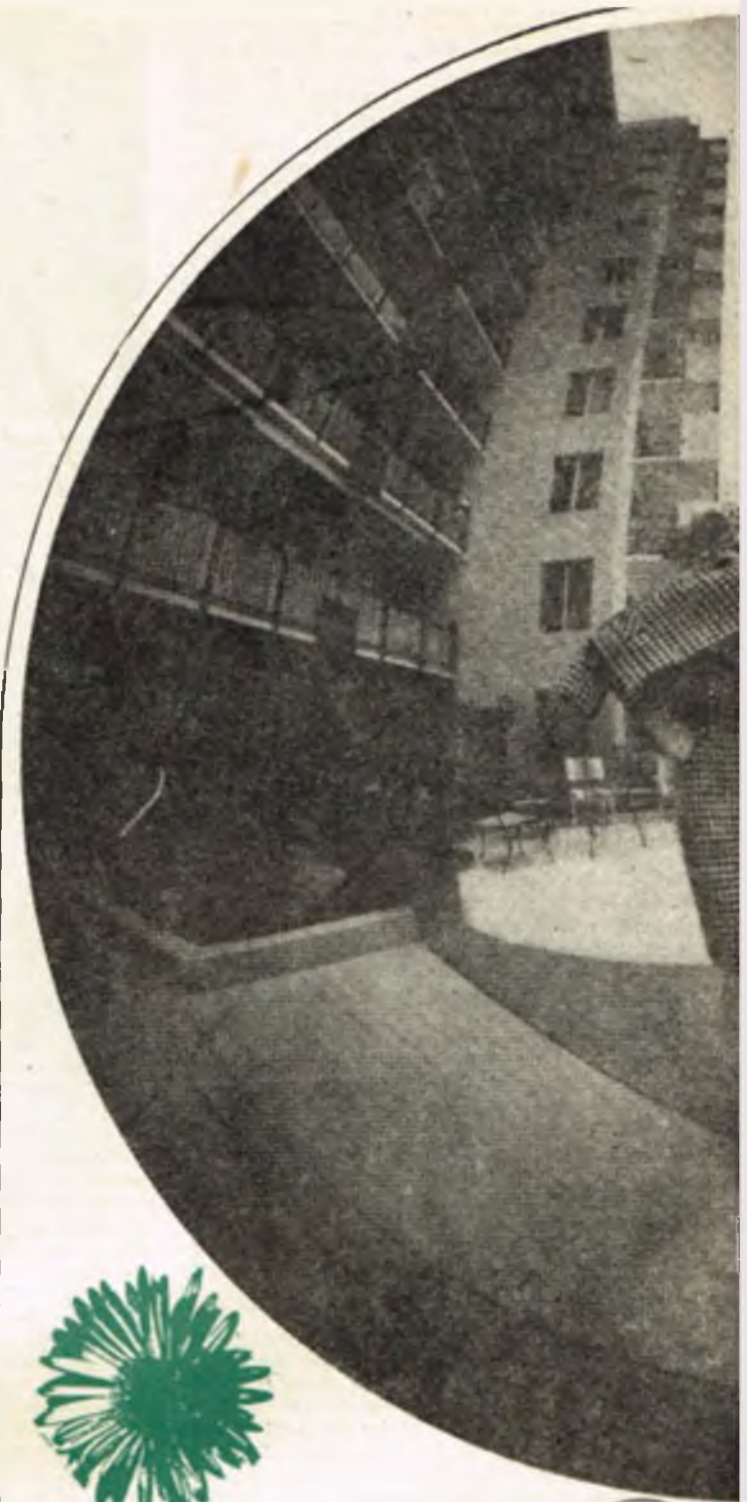
Wisława Szymborska (ur. 1923):

*Przy winie (fragment)*

Nie zgadnie wielki sam Sziwa,  
kogo miłuje kobieta,  
i czy to miłość prawdziwa,  
nie zgadnie wielki sam Sziwa.

Nawet gdy stara i siwa,  
jednakowoż umie być skryta.  
Nie zgadnie wielki sam Sziwa  
kogo miłuje kobieta.

(Z aforyzmów hinduskich)



## BYĆ KOBIECĄ...

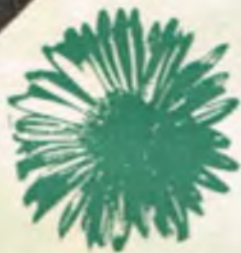
Podobno dobrze być kobietą. Tak przynajmniej twierdzą mężczyźni. Zresztą sami ich posłuchajmy:

Dziewczyna, kobieta, matka — nieustannie adorowane przez swego chłopca, potem męża, a w przyszłości syna, akupują w sobie całe bogactwo tkliwych uczuć, marzeń i... na strojów. Nam, mężczyznom, kobieta zawsze kojarzyła się (i kojarzy nadal!) z zaciszem domowego ogniska, z ciepłem dotyku przyjacielskiej ręki i — z ukrytym w jej objęciach maleństwem. Taka była przecież nasza matka, i o takiej właśnie marzyliśmy żonie...

Może dzisiejsze dziewczyny nie zawsze spełniają nasze wyobrażenia o idealnej Damie Serca, niemniej jednak — przynajmniej to szczerze, Panowie — są one bardzo atrakcyjne, eleganckie i tak bardzo samodzielne, że aż nam szkoda; bo każdy z nas chciałby być tym kimś mocnym, na którym ta Jedna, Jedyna mogłaby się mocno wesprzeć.

I jeszcze jedno, Panowie, odrobina romantyzmu nigdy nie zaszkodzi. Nasze Panie są w głębi duszy bardzo romantyczne i cenią tę zaletę w naszym, męskim, usposobieniu.





## KOBIETĄ BYĆ...

To wcale nie jest takie proste, Panowie! Tylko nielicznym wydaje się, że nasza codzienna zapobiegliwość, troska o dom, o jego estetyczny wygląd i schludność, wszelkie zakupy i cała masa kłopotów — od tych najmniejszych po te większe — wymaga od nas, kobiet, całkowitego poświęcenia się — a co za tym idzie — zainicjowania swojej „kobiecości”... Nic z tego! Pomimo niewątpliwie ciężkich chwil, które często są naszym udziałem — nie zalamujemy rąk, nie wrywamy włosów z głowy i nie widzimy całego świata w najczarniejszych barwach! Znajdujemy czas i na uśmiech, i na ciepłe słowo dla naszych najbliższych, a także — co jest bardzo ważne — czas dla siebie. Ten właśnie wygospodarowany dla siebie czas pozwala nam, kobietom, pozostać kobiecymi: ładnie wyglądającymi i zadbanymi waszymi matkami, żonami, siostrami czy... córkami. Więc jednak — wcale nie tak źle być kobietą!



A kiedy będziesz moją żoną,  
umilowaną, poślubioną,  
wówczas się ogród nam otworzy,  
ogród świetlisty, pelen zorzy.

Rozwonią nam się kwietne sady,  
pachnąc nam będą winogrady,  
i róże śliczne, i powoje  
całować będą włosy twoje.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer  
(1865-1940):

A kiedy będziesz... (fragment)

Kiedy jeździć — to już sanna,  
Kiedy szaleć — to za panną,  
Kiedy ładna — romansować,  
Gdy zalotna — to figlować,  
Gdy uczciwa — to polubić,  
Gdy wzajemna — to poślubić,  
Gdy rozsądna — to ją cenić,  
A gdy mądra — strzeż się żenić.

Wincenty Pol (1807-1872):  
Przypowieści pana Weldysza (fragment)

O Polki, Polki! Słynna piękność wasza  
Nie jest w tych wdziękach, które świat  
rozglasza;  
Waszym urakiem jest zrzyta żrenica,  
Smutkiem niedoli umilone lica;  
Owe bolesne i długie dumania,  
Gdzieś tam krążąc po krajach wygnania;  
Ów wzrok, co blaskiem lży cnotliwej  
pianie,  
Błądzi po grobach lub też w gwiazdach  
tonie.

FRANCISZEK MORAWSKI (1785-1861):  
Do Z.R. W imionniku



● Kiedy mówimy o twórcach kultury polskiej na przestrzeni ostatnich sześćdziesięciu lat, nie możemy pominąć postaci wielkiego artysty-rzeźbiarza, jakim był Xawery Dunikowski. Dzieła bowiem tego wybitnego twórcy pozostały trwałe ślad w dziejach polskiej rzeźby. Niedawno (26 stycznia) minęła 15 rocznica śmierci Xawerego Dunikowskiego.

Urodzony w Krakowie, w roku 1875, przenosi się wraz z rodzicami do Warszawy i tu uczęszcza do Szkoły Technicznej. Dość wcześnie, bo już jako młody chłopiec, zdradza zainteresowania rzeźbą, co jednak przyjmowane jest — szczególnie przez ojca — bardzo krytycznie. Dopiero gdy udaje się Dunikowskiemu sprzedać dość korzystnie kilka swoich rzeźb — ojciec zezwala na dodatkową naukę rzeźby w pracowni Bolesława Syrewicza. Uzbierawszy wreszcie trochę własnych pieniędzy, udaje mu się wyjechać do Krakowa w roku 1896 na dalszą naukę w Szkole Sztuk Pięknych u prof. Dauna. Odtąd właściwie nazwisko Xawerego Dunikowskiego staje się znane. Otrzymuje nagrody, wyróżnienia, medale oraz czteroletnie stypendium, a w roku 1904 nominację na stanowisko profesora Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Jest już postacią znaną, autorytetem z określonym własnym stylem i formą rzeźby. Zyskuje uznanie za granicą. Odbywa podróże do Syrii, Palestyny i Włoch. Organizuje wystawy swych prac w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, zdobywa wiele nagród i stanowisko prezesa Towarzystwa Artystów Polskich. Pierwsza wojna świata zastaje go w Paryżu. Wstępuje do Polskiego Legionu Bajonczyków, lecz wkrótce (ze względu na zły stan zdrowia) zostaje z wojska zwolniony. W roku 1915 wystawia swoje rzeźby w Paryżu i otwiera własną pracownię na Montparnasse, w czym dopomaga mu Antoin Cierplikowski, z którym Dunikowski serdecznie się zaprzyjaźnił. Staje się sławny i popularny w paryskim środowisku artystycznym. W roku 1923 likwiduje paryską pracownię i wraca na stałe do Polski. Wykłada w warszawskiej i krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych.

W 1935 r. otrzymuje Złoty Wawrzyn Akademicki Polskiej Akademii Literatury, i Państwową Nagrodę Plastyczną za działalność na polu sztuki, a w 1936 r. na Zamku Królewskim udekorowany zostaje Krzyżem Komandorskim Odrodzenia Polski. Ma lat sześćdziesiąt — jest sławny.

Wybuch drugiej wojny światowej zastaje go na granicy rumuńskiej. Spieszy jednak do Krakowa, niespokojny o losy swoich rzeźb. W kwietniu 1940 roku Xawery Dunikowski zostaje aresztowany przez Niemców i osadzony w więzieniu na Montelupich, a następnie, po dwóch miesiącach, wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przebywa tu przez pięć lat, jest już niemłody. Więzień Dunikowski otrzymuje obozowy numer 744. Wykazuje niezwykły hart ducha, który pozwala mu przetrwać koszmar tamtych lat. Rysuje portrety swoich oświęcimskich towarzyszy niedoli, które przy pomocy konspiracyjnej siatki przesyłane są na zewnątrz obozu. Po wyzwoleniu leczy przez rok swe nadwątlone zdrowie, by już w 1946 roku powrócić do czynnego życia artystycznego i pedagogicznego. Powstają nowe dzieła, za które otrzymuje w roku 1949 Państwową Nagrodę I stopnia, Order Budowniczych Polski Ludowej, a w 1955 — z okazji osiemdziesiątej rocznicy urodzin — odznaczony zostaje Sztandarem Pracy I Klasy i otrzymuje nominację na profesora Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Accademia Fiorentina delle Arti del Disegno mianuje go swoim członkiem honorowym.

W grudniu 1963 roku sporządza testament, w którym aktem notarialnym darowuje swoje dzieła, pamiątki osobiste i własne zbiory Ludowemu Wojsku Polskiemu. W niecałe dwa miesiące później — 26 stycznia 1964 roku umiera w Warszawie.

W pierwszą rocznicę śmierci otwarto w Pałacu Królikarni Muzeum im. Xawerego Dunikowskiego.

Są to wszystko suche fakty życiorysu podane z konieczności w wielkim skrócie. O jego sztuce mówią jego dzieła. O nim samym — jako o człowieku — mogą mówić ludzie, którzy go znali osobiście, przyjaźnili się z nim,



Królikarnia — Muzeum im. Xawerego Dunikowskiego

## Sylwetki wybitnych Polaków Xawery Dunikowski — legenda, która trwa



Portret Xawerego Dunikowskiego — pędzla H. Rudzkiej-Cybisowej



Rzeźba — „Technienie”  
Pełna zadumy rzeźba — „Madonna”

czy też byli jego uczniami. Dlatego też przytoczę tu kilka wypowiedzi zaczerpniętych z książki Włodzimierza Sokorskiego o Xawerym Dunikowskim, wydanej nakładem „Iskier” w 1978 roku: „Niedużego wzrostu, o zadziornej, bystrej twarzy, szybki w ruchach... zwracał na siebie uwagę w każdym towarzystwie. Lekko sepleniał, klócił się zaczepnie.” Dalej W. Sokorski pisze, że Dunikowski „był niestrudzony w pracy, świadomy swojej roli, pozostawał skromny w codziennym byciu. Honorzy przyjmował z godnością, lecz bez specjalnego wzruszenia”.

O sztuce Dunikowskiego tak pisał znany krytyk francuski E. Boutmy: „Sztuka jego jest surowa, dostojna i poważna. Niejedno-

krotnie groza przejmuje i bezmiernym smutkiem. Nie cofa się przed deformacją, chociażby w portretach kobiecych. Indywidualność portretu często podkreślona jest nieznacznym zwrotem głowy, który danej postaci użycza znamion życia i wewnętrznych procesów psychicznych”.

Dunikowski sam był ogromnie pracowity i wymagał tego od swoich uczniów. Jego metodą dydaktyczną było stworzenie studentom możliwości wypracowania indywidualnej formy artystycznej i tej metodzie pozostawał zawsze wierny. Z uczniami utrzymywał serdeczne i przyjacielskie kontakty. Z jego szkoły wyszło wielu znanych rzeźbiarzy i cenionych pedagogów.



Na zaproszenie PRE przebywali w roku 1978 w Polsce: ks. bp Martin Kruse, zwierzchnik Kościoła Ewangelickiego w Berlinie Zachodnim (23—29 V), ks. prałat Karl-Heinz Binder, rzecznik Rady Kościołów Ewangelickich w RFN do spraw kontaktów z partiami politycznymi, parlamentem i rządem bońskim (11—17 IX), oraz prof. dr Wolfgang Schweitzer z Bielefeldu (4—6 X). Celem ich wizyt było nawiązanie ściślejszych kontaktów z PRE, zapoznanie się z życiem i działalnością Kościołów zrzeszonych w PRE, jak i z sytuacją polityczno-społeczną naszego kraju. Prof. Schweitzer wygłosił w siedzibie PRE referat pt. „Związek między polityką a prawem na przykładzie stosunków między PRL a RFN z perspektywy ewangelickiego etyka społecznego”. W podobnym celu, jak wyżej wymienieni, przybyła do Polski 7-osobowa delegacja Kościoła Ewangelickiego w Hesji-Nassau (23—31 X).

Również działacze PRE wyjeżdżali wielokrotnie w minionym roku do RFN i Berlina Zachodniego w celu wygłoszenia referatów na temat życia religijnego w Polsce i wzięcia udziału w różnych posiedzeniach. Z inicjatywy Akademii Ewangelickiej w Berlinie Zachodnim odbyło się sympozjum poświęcone różnym aspektom życia naszego kraju, na którym PRE reprezentowali: ks. W. Benedyktowicz, ks. Wiktor Wysoczański i Karol Karski (10—12 II). Natomiast na przełomie września i października odbywały się w Berlinie Zachodnim Dni Polskie, nad którymi patronat przejął ks. bp M. Kruse. Organizacyjną odpowiedzialność za przebieg całej imprezy przejęły Akcja Pokuty, Akademia Ewangelicka, Towarzystwo Popierania Stosunków Niemiecko-Polskich i liczne parafie ewangelickie. Wśród referentów zaproszonych z Polski znajdowali się przedstawiciele PRE, a także reprezentanci życia naukowego, literackiego i artystycznego.

Chociaż w minionym roku nie było oficjalnej wymiany wizyt między Kościołami zrzeszonymi w PRE a Kościołami w NRD, to jednak obie strony utrzymywały ściśle kontakty robocze. W lipcu i sierpniu dwie grupy młodzieży ewangelickiej z NRD pracowały przy budowie Centrum Zdrowia Dziecka. Kościoły w NRD, za pośrednictwem PRE, dostarczyły różnego wyposażenia dla CZD. Grupa Ro-

bocza do Spraw Polskich przy Centrum Ekumeniczno-Misyjnym w Berlinie zorganizowała pod koniec października czwarte seminarium poświęcone dziejom protestantyzmu w Polsce w latach 1918—1939. Celem tych seminariów było obiektywne ustalenie przyczyn, które we wspomnianym okresie utrudniały współpracę między protestantami narodowości polskiej i niemieckiej na terenie naszego kraju. Materiały z dwóch pierwszych seminariów opublikowane zostały na łamach miesięcznika „Die Zeichen der Zeit”. Są wśród nich także przyczynki autorów polskich. Z Polski we wspomnianym seminarium uczestniczyli: ks. doc. dr Jerzy Gryniakow i ks. dr Henryk Czembor z Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej oraz Karol Karski z PRE.

W sierpniu PRE gościła Karela Mazela, który w latach 1958—1971 z ramienia Wydziału Pomocy Międzykościelnej (Church World Service) Narodowej Rady Kościołów w USA prowadził w Warszawie biuro zajmujące się udzielaniem pomocy materialnej Kościołom zrzeszonym w PRE i różnym zakładom opieki Ministerstwa Zdrowia. W uznaniu zasług Rada Państwa nadała mu w 1969 Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Podczas omawianego pobytu w naszym kraju K. Mazel spotkał się z różnymi działaczami PRE, przedstawicielami Ministerstwa Zdrowia, a także został przyjęty w Urzędzie do Spraw Wyznań. Zwierzchnik Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, ks. metropolita Bazyli, nadał K. Mazelowi Order św. Marii Magdaleny.

Ks. bp Zdzisław Tranda, zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, i Andrzej Wójtowicz, kierownik Wydziału Kontaktów Zagranicznych PRE, przebywali w połowie grudnia w Berlinie, uczestnicząc w uroczystym wprowadzeniu w urząd przewodniczącego Związku Kościołów Ewangelickich Szwajcarii, ks. Jean Pierre Jornod. Ks. Jornod jest następcą ks. Waltera Sigrista, który w ostatnich latach odwiedzał dwukrotnie Polskę w celu nawiązania ściślejszych kontaktów z Kościołami zrzeszonymi w PRE. Zapraszając przedstawicieli z Polski, Kościoły szwajcarskie podkreśliły więź, która je łączy z Kościołami naszego kraju.

K. K.

Pisząc o Xawerym Dunikowskim, uważałam za konieczne zwiedzenie muzeum jego imienia, mieszczące się w południowej części Warszawy na wyszczątej krawędzi skarpy nadwiślańskiej w gmachu, zwanym Królikarnią. Ten uroczy położony piękny budynek wart jest kilku słów przypomnienia o historii jego powstania.

Dzieje Królikarni sięgają pierwszej połowy osiemnastego wieku, kiedy to król August II Sas postanowił zależyć tu zwierzyniec i hodować króliki, które miały być celem polowań królewskich gości. Stąd właśnie nazwa „Królikarnia”. Początkowo zbudowano tu drewniany pawilon; o jego wyglądzie nie zachowały się żadne przekazy. W roku 1775 właścicielką zwierzynca została księżna Elżbieta z Czartoryskich Lubomirska, od której posiadłość nabył Karol Aleksander Tomatis. Postać to ciekawa, barwna, a nawet trochę awanturnicza. Włoch z pochodzenia, rohiący furorę w sferach towarzyskich ówczesnych czasów. (szczególnie wśród pań) cieszył się ogromnym powodzeniem. Król Stanisław August Poniatowski uczynił go swym szambelanem, a Tomatis zresztą wykorzystywał królewską przychylność — w czym dopomagała mu walnie jego piękna żona — tancerka Katarzyna Catal, której portrety wisiały w królewskim pałacu. Tomatis wybudował na miejscu drewnianych zabudowań piękny pałacyk. Obok pałacu powstały również zabudowania gospodarcze, młyny i browary, co przynosiło mu spore dochody. Zastąpiła wówczas Królikarnia z wieczorów muzycznych, przyjęć, zabaw, sztucznych ogni, obiadów i balów, na których bywał sam miłośnicy król i co znaczniejsze towarzystwo warszawskie.

W roku 1794, podczas insurekcji kościuszkowskiej, Królikarnia doznała wielu szkód i zniszczeń, a w okresie Księstwa Warszawskiego był tu lazaret dla rannych żołnierzy armii napoleońskiej.

Po śmierci Tomatisa pałac przeszedł w ręce Michała Hieronima Radziwiłła z Nisporowa, który zaprznił pałac kolekcją dzieł sztuki i dokonał tu wielu korzystnych zmian.

Od rodziny Radziwiłłów zakupił pałac Ksawery Pusłowski — miłośnik sztuki i wielki filantrop. W zabudowaniach gospodarskich zależył w roku 1851 Instytut Moralnie Zaniechanych Dzieci, darowując również na ten cel spore przyległe grunta. W roku 1878 pożar zniszczył pałac wraz z jego cennymi zbiorami. Rodzina Pusłowskich odbudowała go, prowadząc w dalszym ciągu działalność charytatywną.

W roku 1896 Niemcy dokonali tu wielkich zniszczeń, a w czasie powstania warszawskiego toczyły się na terenie Królikarni zaciete walki, na skutek których pozostały już tylko wypalone ruiny.

Po wojnie przystąpiono do odbudowy zabudunku, przeznaczając go na Muzeum dzieł Xawerego Dunikowskiego. Miało tu mieścić się również mieszkanie i pracownia dla mistrza

Dunikowskiego; niestety, nie doczekał uruchomienia tego projektu i dopiero w rok po jego śmierci (1965) muzeum otworzyło swoje podwoje dla zwiedzających

Zgromadzono tu ok. 90 rzeźb, kilkanaście obrazów, szkice i modele pomników. Główna sala muzeum — zwana rotundą — ze wspinałymi sztukateriami i piękną posadzką zachowała najwięcej cech dawnego wystroju. Oglądamy kolejno rzeźby Dunikowskiego ustawione tak, by obrazowały rozwój jego twórczości — od najwcześniejszych lat aż do ostatnich dni jego życia. Szczególnie silne wrażenie wywierają trzy postacie „Kobiet brzemiennych”. Są to rzeźby wielkości naturalnej, ustawione bez postumentów bezpośrednio na podłodze. Pełne są jakby zadumy czy rezygnacji; szczupłe ręce zmęczonym ruchem opuszczone wzdłuż długich, surowych w swej prostocie szat. Twarze nieładne, z przymkniętymi oczami. Jest w nich wielka siła wyrazu, sprawiająca, że przez długą chwilę stajemy w głębokiej zadumie nad wielkością i siłą talentu mistrza.

Równie wielkie wrażenie zrobiła na mnie „Madonna”. Jest to popiersie młodej kobiety o delikatnej twarzy, niekonwencjonalnej, surowej urodzie, pełnej głębokiej powagi i zamyslenia nad wielką tajemnicą.

W innej sali znajdziemy rzeźby głów wielkich Polaków: Kopernika, Mickiewicza,łowackiego, Chopina, a także słynne „Głowy Wawelskie”. Dalej eksponowane są makiety rzeźb pomników monumentalnych, np. pomnika Powstańców Śląskich, oraz cykl szkiców portretowych i obrazów z okresu pobytu Dunikowskiego w obozie oświęcimskim. Ekspozycję zamyka wystawa pamiątek osobistych rzeźbiarza: palety na farby, narzędzia pracy, taborety, zniszczony fartuch sztywny od płam gipsowych. W gablotach umieszczono odnalezienia: dwulistki, korespondencje, katalogi kolejnych wystaw oraz wiele publikacji na temat jego dzieł.

Kiedy w mroźne niedzielne przedpołudnie byłam w muzeum — nikt go nie zwiedzał. Panowała tu cisza: czuło się istnienie wielkiej sztuki, w której odradza się myśl, ruch i kształt.

JADWIGA KOPROWSKA



„Fatum” — rzeźba w parku

## to piękne hobby



Ponad 300 zegarów z różnych epok liczy kolekcja, jaką zgromadził mieszkaniec Lwowa — pan M. Floria. Jeden z tych eksponatów został wykonany ręką nieznanego mistrza z XVI wieku. Oprócz tego bezcennego egzemplarza znajdują się tam inne, nie mniej interesujące czasomierze. Niektóre z nich mają przedziwne kształty. Są tu więc i zegary w kształcie łódki, okrętu, serduszka, są także minizegarki, mieszczące się z powodzeniem w damskim kolczyku. Jeden z zegarów, wykonanych przez francuskiego mistrza, ma wmontowany stały kalendarz oraz urządzenie, które pokazuje miesiąc, dzień i fazy księżyca.

Właściciel kolekcji jest zapalonym zegarmistrzem-amatorem i osobiście dokonuje wszelkich napraw eksponatów.

Piękne zbiory starych drewnianych zegarów — efekt kilkuletnich zabiegów kolekcjonerskich — posiada pan Roman Łyżka z Rzeszowa, z zawodu artysta plastyk. Kolekcja liczy obecnie ok. 60 zegarów — większość z nich stanowią tak modne dziś „kukułki”.

NA ZDJ.: Roman Łyżka — i jego kolekcja



Na pewno nie wszyscy nasi Czytelnicy wiedzą, co oznacza słowo — konchofilia. Otóż jest to po prostu kolekcjonowanie muszli. Tęgodzaju hobby mało jest w Polsce rozpowszechnione. Są jednak ludzie, którzy poświęcili mu wiele lat swojego życia. Należy do nich Alfred Sepiół z Jasła. Zbiór liczący przeszło 500 500 okazów jest chętnie udostępniony zainteresowanym. Zobaczyć tam można mało znane rozkolce — zwane grzebieniami Wenery, pochodzące z morza południowo-chińskiego, stożki i turbany z wód Oceanu Indyjskiego, czy też wieżyczki z Morza Chińskiego. Do najciekawszych należą porcelanki Indopacyfiku, pełniące do dziś rolę waluty wśród ludów Oceanii i używane jako ozdoby srogojów i broni, a także do wyrobu barwnych kameli. Warto wiedzieć, że niegdyś konchofilia była ulubionym zajęciem żeglarzy, podróżników, biologów i nawet pasją samych królów.

Z.P.

## CHWILA RELAKSU



**ŻYWIOT KOBIETY  
POCZCIWEJ**  
(opowiadanie)

Przeraźliwy terkot budzika wyrwał ją z głębokiego snu. Nie zapalając światła narzuciła szlafrok i weszła do kuchni. Zapaliła gaz, postawiła na kuchence czajnik z wodą i ronderek z mlekiem. Pierwsze poranne czynności wykonywała machinalnie — jak we śnie — z nieobecnym wyrazem twarzy. Dopiero przysznic w łazience obudził w niej świadomy kontakt z otoczeniem. Spojrzenie na zegarek. Włączenie radia.

— „...skłon, wyprost, skłon, wyprost; i raz, i dwa, i raz i dwa...” komenderował pan z radia głosem dziarskiego harcerzyka w takt żwawej przygrywki fortepianowej.

Ściszyła radio i uchyliła drzwi do pokoju męża.

— Wstawaj, Karolu, już czas! Dzień dobry!

Powtórzy to jeszcze dziesięć razy, zanim mąż, rozespany i zły na cały świat, poczłapie do łazienki. Budzenie synów było mniej kłopotliwe. Młodszy budził się od razu rześki i w dobrym humorze. Starszy wstawał trochę później bez budzenia. Wróciła do kuchni, nakryła do stołu, przygotowała śniadanie. W drzwiach stanął mąż z koszulą w rękach:

CZY MYŚMY SIĘ JUŻ GDZIEŚ NIE SPOTKALI?

„Stern”

— Proszę cię, przyszyj mi guzik! Można przecież było zrobić to wczoraj, a nie kiedy się człowiek śpieszy do pracy!

Marta poczuła przypływ nagłej irytacji. — Może więc „Człowiek” sam przyszyje sobie guzik. Ja też śpieszę się do pracy! —

Mąż spojrział na nią z bezgranicznym zdumieniem, po czym z miną obrażonego majestatu zaczął grzebać w pudełku z przyborami do szycia. Marta zabrała się do chowania pościeli i robienia porządku w swoim pokoju. Młodszy syn siedział już w kuchni przy śniadaniu.

— Mam! Chodź już na herbatę — wołała — mam sprawę!

— O co chodzi? Co za „sprawa”, Jureczku? — spytała Marta wchodząc do kuchni.

— Właściwie, to dwie sprawy. Primo: zjadłbym jajka na boczku, ten serek wyraźnie mi nie służy!

— Więc usmażę ci „primo”, a secundo?

— Secundo jest natury finansowej. Poratuj syna w potrzebie... tylko pięć dych!

— „Tylko” — westchnęła Marta — Już wydałeś miesięczny przydział?

— Nie pytaj o nic, bądź wielkoduszna i poczciwa — przymilał się z tym swoim ładnym uśmiechem, któremu nie umiała się oprzeć.

Sięgnęła do portmonetki i podała mu pieniądze. W tym momencie wszedł mąż i usiadł przy stole. Spojrział na Martę z dezaprobatą:

— No tak — powiedział oskarżycielskim tonem — znowu synalek wyłudza pieniądze od poczciwej mamusi. Świetnie, świetnie, tylko tak dalej, moja droga. Zresztą, porozmawiamy o tym później. Teraz poproszę o szlanek mleka i śniadanie do pracy — dokończył z godnością.

Marta milczała. Jak zwykle żadnej rozmowy nie będzie. Wszelkie wychowawcze troski pozostawiał jej, a wkraczanie w te sprawy ograniczał jedynie do krytycznych uwag w rodzaju: „ładnie ich wychowujesz”, lub „oto skutki twoich metod wychowawczych”. Dawno już przestała się tym przejmować. Nie wychowywała synów źle. Obaj byli normalnymi, zdrowymi chłopcami, bez kompleksów i złych skłonności. Darzyli ją zaufaniem. Każdy z nich inaczej i po swojemu był do niej przywiązany. Z ojcem łączyły ich stosunki koleżeńskie, a w okazywaniu mu zdecydowanych uczuć zachowywali nieco szorstkiej powściągliwości. Uczyli się dobrze. Nie — Marta nie miała powodów czynić sobie wyrzutów. Może jedynie nie umiała nauczyć ich pomocy w pracy domowej. Pewnie to źle, przyznawała w duchu, ale drażniło ją zawsze kręcenie się mężczyzn w kuchni. Uważała, że sama robi wszystko w domu szybciej i lepiej. Sama lepiej załatwi zakupy, lepiej osprząta, szybciej i bez „stłuczek” pozmywa naczynia — i tak już pozostało.

Siedzieli teraz wszyscy przy śniadaniu, trójka jej „chłopców”. Andrzej starannie smaruje chleb, je statecznie, popija mleko drobnymi łykami. Jurek pośpiesznie i łapczywie pakuje do ust wielkie kęsy. Mąż — żuje śniadanie niechętnie i bez apetytu, jak zwykle rano. Wskazujący palec owinął grubo bandażem, a nieszczęsny guzik przyszyty krzywo czarną nitką brzydko marszczy gorszą białej koszuli. Koniec śniadania. Jeszcze cmoknięcie w mężowski policzek pachnący kolońską wodą. Jeszcze Andrzejowy przyjazny uśmiech i Jurka wesołe „ciao, mammo!” Została sama. Teraz już tylko nerwowo wyścig z czasem. Trzeba zmyć naczynia, zostawić w domu porządek. W pokoju chłopców kąt Andrzejka we wzorowym porządku. Z wersalki Jurka zwisa przytrzaśnięta nogawka od piżamy. Na nocnej lampie wiszą stare dzinsy.

Wreszcie już tylko mały makijaż i prawie biegiem do przystanku autobusowego. Szary marcowy dzień wstawał w kałużach topniejącego śniegu. W autobusie tłok. Trzeba choć rękę o coś zaczeplić, by nie stracić równowagi. Dusząco od mokrych płaszczy.

Jeszcze cztery przystanki. Ale właśnie elegancki pan uśmiechnął się do Marty i uprzejmym gestem zaproponował zajęcie siedzącego miejsca. Skinęła z wdzięcznością głową i nagle zorientowała się, że ta uprzejmość nie do niej była adresowana. Pan troskliwie sadził blond kociaka w długich butach i obcisłych spodniach. Marta speszona czuła, że się czerwieni i szybko przepychała się do wyjścia ścigana ironicznym spojrzeniem dziewczyny i utyskiwaniem pasażerów: — No, co jest! Gdzie to się pcha i depcze po nogach, nerwowa jakaś, czy co!

Z ulgą wysiadła na przystanku. Do biura już blisko. Szybko znalazła się w swym małym, sekretarskim pokoju. Zdejęła płaszcz, chowając do kieszeni oberwany w autobusie guzik. Przejrzała terminarz zajęć szefa. Sprawdziła telefony. Przyczesała włosy spoglądając w lustro, które odbijało jej szczerpłą głowę w szarym, skromnym kostiumie. „Stary, jestem nieładna” — pomyślała — „ale przynajmniej z nutkiem, przyglądając się swojej twarzy”. Przywiedła cerę i wyraźną linię zmarszczki wokół oczu.

Niespodziewanie kuchera zaciągnęła gorzką kawę. Usiadła przy biurku przygotowując się do codziennych zajęć. Przez uchylone drzwi zajrzała do kabineta.

„Dzień dobry, kochana pani! Marto. Ja jestem na sekundę — trzepała przymilną miną panna Kryśka — Mam do pani wielką prośbę. Tu są wyjazdy dla dyplomatów na jutro, ale coś mi się w nich nie łączy. Nie mogę sprawdzić, bo wie pani, babcia chora, trochę szpitala, mam wolne od godziny 10. Niech pani tego niechcicie, okiem między czasie. Pani jest taka poczciwa i nie odmówiła, prawda?”

Marta uśmiechnęła się słabo.

— No dobrze, dobrze, skoro babcia chore —

— Trzeba to będzie zabrać do domu — rozmyślała smutnie — tu nie mam na to czasu. Ale zaraz, zaraz — co ona powiedziała? No tak — przydomniała sobie — jestem taka „poczciwa”. Już mi to ktoś dzisiaj powiedział. Co to właściwie znaczy „poczciwa” — zastanawiała się — Może naiwna? Może zbyt ustepliwa? A może taka, na którą wszyscy zwalają robotę, po prostu słaba i nie umie odmówić?

Rozmyślania przetrwało wejście dyrektora. Przytulił się jak zwykle z chłodną uprzejmością. Weszła za nim do gabinetu notując polecenia.

— A, właśnie i jeszcze jedno, pani Marto — przypomniał kończąc rozmowę — proszę poprosić na dziesiątą wszystkich pracowników do sali konferencyjnej. Chcę panom złożyć życzenia w dniu ich święta. Proszę przygotować ciastka, kawę i kwiaty.

Marta wróciła do siebie. Zaczął się nerwowy, jak zwykle dzień pracy. O dziesiątej składanie życzeń odbyło się według oficjalnego rytuału. Rozdano kwiaty, wygłoszono przemówienie o „naszych kochanych paniach, bez których nasze życie...” — miała to być pamięć. Po pół godzinie wszyscy wrócili do swych zadań.

Dyrektor miał ciężki dzień. Kółka pilnych spraw nie udało się załatwić. Kooperanci nie dotrzymali terminów. Z gabinetu dolatywał jego podniesiony i zdenerwowany głos. Biegająca zaferowanych pracowników nie wróżyła nic dobrego. Trzeba przekładać terminy spotkań, cierpliwie i uprzejmie załatwiać setki telefonów. Gdy zajrzała wreszcie do szefa po dyspozycje na jutro, siedział za biurkiem z bladą i zmęczoną twarzą. Poczuli przypływ współczucia dla tego starszego lysiejącego pana. Lubiała go, choć nie cieszył się zbytnią sympatią u podwładnych za dość szorstki sposób bycia. W stosunku do niej był zawsze bardzo wymagający i surowy, ale wiedziała, że cenil jej pracę i jest z niej zadowolony. Widząc więc, że wygląda na bardzo zmęczonego — zaproponowała filiżankę kawy. Gdy przyniosła, wyciągnął rękę po parujący napój.

— Dziękuję, tego mi właśnie było potrzeba! Jest panu bardzo poczciwa.

Marta omal nie wypuściła z rąk filiżanki.

— Nie, tego już za wiele — pomyślała — mam dziś jakiś dzień poczciwości!

Szef podyktował jeszcze pismo, w którym zrobiła drobna pomyłka. Skarcił ją za nieuwagę i dodał na zakończenie:

— To na dzisiaj wszystko, tylko jeszcze jedno, ale to już prośba: może zechce pani przejrzeć w domu ten materiał na jutrzejsze posiedzenie. Może będą małe poprawki. Mnie się to już nie zmieści w czasie, bo mam po południu zebranie.

Marta zabrała papiery i powiedziała układnie: oczywiście, panie dyrektorze, chętnie to załatwię — i dodała w myśli: jestem przecież bardzo poczciwa.

Po wyjściu z pracy pobiegła szybko do paru sklepów po zakupy. Mokry śnieg wciąż padał. „Kwiatek dla Ewy” owinięty w przemoczony papier zwiślał smutnie z wypchanej siatki. Długo czekała na autobus, wreszcie pojawiło się ich całe stado, dzięki czemu znalazła siedzące miejsce. Paru podpitych jegomości głośno komentowało, ile to „małych jasnych” wypitych zostało na cześć „naszych kochanych kobietek” w dniu ich święta.

Nareszcie w domu!

Drzwi otworzył mąż, odbierając wypchaną siatkę i ciężką teczkę. Zdejęła mokre buty, weszła do kuchni i przystanąła zdziwiona. „Chłopcy” z uroczytymi minami i kwiatami w ręku odśpiewali gromkie „sto lat” fałszując niemilosiernie. Ogromnie z siebie dumni usadowili ją przy stole, prześcigając się w serwowaniu obiadu. Patrzyła na nich z rozrzwaniem, jak zaferowani i przejęci podawali do stołu.

— Jurek, co ty masz z włosami — zapytała przyglądając się synowi, któremu nad okiem zwiślał zlepiony czymś grubym kosmyk włosów. — A to? Nic takiego, wypadek przy pracy, po prostu sopel z ciasta — śmiał się syn — a w ogóle, to jeszcze jedna niespodzianka dla ciebie, mammo, zrobiona przez nas własnoręcznie.

Niespodzianką okazał się upieczony przez chłopców placek z galaretką. Był nawet jadalny, choć trochę kleił się do zębów. Najważniejsze, że jej mężczyźni byli tacy z siebie zadowoleni.

Po obiedzie zapędzili ją do pokoju oświadczając, że dziś, w taki uroczysty dzień, sami pozmywają naczynia. Słuchała z niepokojem dobiegających z kuchni rumorów, brzęków i trząsków — starając się domyślić, co się właśnie stłukło, i gdzie znajdzie zakamuflowane szczerki.

Zapaliła lampę przy biurku i zajęła się pracą zabraną z biura. W domu zaległa cisza, chłopcy zabrali się do nauki, a mąż do ulubionej lektury. Po paru godzinach mąż zajrzał do jej pokoju. — Cóż to — powiedział z zgorzonym tonem — znowu praca biurowa? Pewnie znowu w ramach „koleżeńskich pomocy” zabijasz się cudzą robotą. Spójrz, jak ty wyglądasz! Jak zmokła kura, oczy zaczerwienione! — gderał mentorskim tonem — Lepiej byś pocerowała mi sweter — cały łokieć mam przetarty!

— Dobrze, Karolu — za godzinę skończę tę pracę i poceruję sweter. Zjedzcie kolację sami, ja napiję się kawy.

— Nie pij tyle tej kawy, zrób lepiej sok z jabłek, to i ja się napiję.

Zrobiła sok, podała mężowi, zaparzyła kawę i zamknęła się w swoim pokoju. Kończąc pracę czuła ogarniającą senność. „Chłopcy” spali już snem sprawiedliwego. Starając się nie robić hałasu, przygotowała obiad na dzień następny, pocerowała sweter, zmyła naczynia i wyprała mężowską koszulę.

Kładąc się spać usiłowała ułożyć sobie plan zajęć na jutro, ale w uciekającej w sen świadomości zdążyła tylko pomyśleć, że jutro... jutro będzie taki sam zwykły dzień życia kobiety poczciwej.

# Rozmowy z dziećmi o historii Kościoła

## ZBURZENIE JEROZOLIMY

Pewnego razu Pan Jezus stał na szczycie Góry Oliwnej w otoczeniu apostołów i patrzył na leżące w dole miasto. Szczególnie okazałe wyglądała świątynia i otaczające ją gmachy. Serca uczniów widok ten napenił dumą i radością. Cieszyli się urodą i ogromem stolicy swego kraju. Okrzykami zachwytu próbowali wywołać uśmiech zadowolenia na obliczu Mistrza. Zbawiciel nie podzielał ogólnej radości. Jego twarz pozostała smutna, a w pewnym momencie z oczu Pana potoczyły się łzy. Na ten widok uczniowie zamikli. Jazus rzekł: „Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy są do ciebie posłani! Przyjdą na ciebie dni, że nieprzyjaciele otoczą cię walemi, ścisną zewsząd i zrównają cię z ziemią, a dzieci twoje w murach twoich wybiją i nie pozostawią z ciebie kamienia na kamieniu. Dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia swego. Ja tyle razy chciałem zgromadzić synów twoich, jak kokosz gromadzi pisklęta, a ty nie chciałaś!”

Jeruzolima nie poznała swego Mesjasza. Przywódcy tego miasta, powodowani nienawiścią, osadzili Jezusa na śmierć i spowodowali, że Zbawiciel zawisł na krzyżu tuż za murami miasta. Gdyby Jeruzolima zechciała pokutować, tak jak kiedyś Niniwa na głos proroka Jonasza! Niestety! Mieszkańcy miasta pozostali obojętni na wołanie apostołów. Wprawdzie tu właśnie powstały pierwsze gminy Kościoła Chrystusowego, tu w Zielone Świąta nawróciło się przeszło trzy tysiące ludzi, stąd przez szereg lat grono apostołów kierowało rozwojem Kościoła. Tu odbył się też pierwszy zjazd przełożonych Kościołów, nazwany Soborem Jeruzolimskim lub Apostolskim. Ale przywódcy duchowni starej synagogi, kapłani i uczeni w Piśmie, faryzeusze i saduceusze, a za nimi większość Żydów, nie przyjęło Dobrej Nowiny, lecz usiłowało zniszczyć imię Chrystusowe wszczynając tumulty i prześladowania chrześcijan.

Wyznawcy religii Mojżeszowej w Jeruzolimie nie poznali czasu nawiedzenia. Oni nadal czekali na wysłannika niebios, ale takiego, który poderwie naród do walki z Rzymianami okupującymi kraj. Zbawiciel, głoszący wyzwolenie od grzechu, szatana nienawiści, zwiastujący równość wszystkich ludzi, nie interesował ich, a nawet budził wściekłość, gdyż nadal czuli się narodem wybranym przez Boga, a więc wyższym nad inne narody. Pycha jest zawsze złym doradcą.

Przeceniając własne siły, Żydzi wszczęli bunt przeciw Rzymianom. Pierwszy historyk chrześcijaństwa Euzebiusz mówi, że chrześcijanie, pomni na zapowiedź Pana Jezusa, opuścili Jeruzolimę, chroniąc się w Perek — i dlatego nie doznali zagłady. Cesarz wysłał przeciw buntownikom wojska pod wodzą Tytusa, który zdobył Jeruzolimę, spalił świątynię i ukarał śmiercią wielu powstańców. Na Żydów nałożono podatek, z którego dochód przeznaczano na szerzenie religii pogańskich. Kilka lat później Żydzi przystąpili do odbudowy stolicy. Rzy-



mianie jednak postanowili uczynić z Jeruzolimy miasto pogańskie, nadając mu nazwę Aelia Capitolina. Żydzi jeszcze raz porwali się do beznadziejnej walki, pociągnięci przez fałszywego mesjasza Bar Kochbę, co w konsekwencji skończyło się śmiercią Bar Kochby i wygnaniem Żydów z miasta. Pozwolono im tylko raz na cztery lata zbliżyć się pod skrawek muru zburzonej świątyni, by mogli opłakiwać jej dawną świetność w kolejne rocznice zburzenia. Mur ten do dnia dzisiejszego zwie się murem płaczu.

Zburzenie Jeruzolimy, a zwłaszcza świątyni, sprawiło, że ustały ofiary i pielgrzymki. Brak wspólnej świątyni, nienawiść Żydów do chrześcijan zerwała ostateczne więzy Kościoła z religią Mojżeszową. Jeruzolima przestała być ośrodkiem, nadającym rytm życiu chrześcijańskiemu. Tę rolę przejął później inne miasta, w których powstały prężne gminy chrześcijańskie. Takim miastem była, znana już z poprzednich lekcji, Antiochia. Prócz Antiochii do wielkiego znaczenia w początkach drugiego wieku po Chrystusie dochodzą: Korynt, Efez, Aleksandria i Rzym. A co z Jeruzolimą?

Po zdławieniu powstania przez legion rzymski, wśród osadników, zamieszkałych na miejscu wypędzonej ludności żydowskiej (w Aelia Capitolina i innych miejscowościach) zaczęło krzewić się chrześcijaństwo. W stolicy, która z czasem wróciła do dawnej nazwy, powstała nowa gmina, a jej biskup przybrał tytuł patriarchy — czyli jakby starszego biskupa. Ten sam tytuł nosić będą kierownicy Kościołów w większych miastach cesarstwa, tj. w Antiochii, Aleksandrii i Rzymie, a później również w Konstantynopolu.

KSIAŻDZ ŁUKASZ

## • PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

### Witaminy są dobre na wszystko

Choroby spowodowane brakiem witamin są stare jak sama ludzkość. Wśród odkopanych szkieletów naszych pradziadków znajdują się takie, u których można rozpoznać ślady przebytej krzywicy lub skorbutu. Już w początkach naszej ery znano i opisano takie schorzenia. Jak: beri-beri (brak witaminy B) i „kurza ślepota” (brak witaminy A). Oczywiście, nie znano wówczas ani przyczyn tych chorób, ani sposobów zapobiegania im.

Dopiero w początkach naszego stulecia zajęto się w sposób naukowy badaniem chorób, powodowanych brakiem witamin. Jednym z uczonych, którym zawdzięczamy rozwinięcie i wyjaśnienie problemu witamin, koniecznych dla naszego zdrowia, był nasz rodak Kazimierz Funk. Nadal on również, nieznanym dotąd substancjom, nazwę witaminy. Ponieważ w tym okresie badań nie wiadano nic o strukturze chemicznej witamin, zdecydowano się je rozróżniać przy pomocy kolejnych liter alfabetu. I tak już zostało.

Naturalnym źródłem witamin są produkty pochodzenia roślinnego i zwierzęcego, jednak metody wyizolowania ich są kłopotliwe i kosztowne. Przykładowo: z jednej tony drożdży, najbogatszego źródła witamin z grupy B, można otrzymać jeden gram czystej witaminy B<sub>1</sub>. Mimo tych trudności, badania posuwały się naprzód. Coraz to nowe witaminy otrzymywano w stanie czystym, co pozwalało wyjaśnić ich strukturę chemiczną. Umożliwiło to także opracowanie metody syntezy poszczególnych witamin. Przypuszcza się, że do tej pory nie poznaliśmy jeszcze wszystkich witamin.

Hipowitaminoza — spowodowana jest częściowym niedoborem witamin. Jest to stan, w którym witaminy są dostarczane organizmowi w niewystarczającej ilości. Niedobór ten, poza dolegliwościami związanymi z brakiem określonych witamin, powoduje ogólne złe samopoczucie.

Całkowity brak witamin, zwany awitaminozą, daje już bardzo ciężkie zaburzenia w organizmie. W praktyce awitaminozy są rzadko spotykane, natomiast hipowitaminoza są częstym schorzeniem, szczególnie w takich porach roku, jak przedwiosna, i wczesna wiosna.

Witaminy, ogólnie biorąc, dzielimy na rozpuszczalne w wodzie i na rozpuszczalne w tłuszczach. Witaminy rozpuszczalne w wodzie nie są gromadzone w organizmie i stąd ich brak szybko wywołuje hipowitaminozę. Witaminy rozpuszczalne w tłuszczach organizm może gromadzić w wątrobie i innych narządach wewnętrznych, dlatego też objawy ich niedoboru występują nieco później.

Witamina A — w gotowej postaci występuje w wątrobie, maśle, żółtkach jaj, w tranie, w tłustym serze i kawiorze. W świecie roślinnym występują prowitaminy A — czyli związki, które nasz organizm potrafi przerobić na witaminę A. Prowitaminy A znajdują się: w marchwi, zielonym groszku, salacie, borówkach, malinach, sliwkach, czereśniach itp. Dzielne zapotrzebowanie dorosłego człowieka wynosi 2—4 mg. W schorzeniach gorączkowych, w leczeniu ran, przy nadczynności tarczycy, zapotrzebowanie dziennie na witaminę A jest zwiększone. Witamina A odgrywa bardzo poważną rolę w prawidłowych czynnościach oczu, wchodzi także w skład naskórka.

Witamina B — początkowo została poznana jako składnik pokarmowy, zapobiegający chorobie beri-beri; wkrótce okazało się, że witamina B składa się z wielu substancji o różnym wpływie na organizm. W skład witaminy B wchodzi in. in. witamina B<sub>1</sub>, B<sub>2</sub>, B<sub>6</sub>, B<sub>12</sub>, witamina H i PP.

Witamina B<sub>1</sub> — znajduje się w drożdżach, kielkach zbóż, w owocach nasion strączkowych, w wątrobie, nerkach, sercu i mózgu zwierzęcym. Brak jej powoduje zaburzenia nerwowe, zapalenie nerwów oraz zaburzenia psychiczne. Dzielne zapotrzebowanie dla dorosłego wynosi 1—2 mg.

Witamina B<sub>2</sub> — występuje także w drożdżach, otrębach, jajkach, w mleku, pszenicy, grochu, kukurydzy i w wątrobie. Potrzebna jest do prawidłowego wzrostu i rozwoju. Brak jej przyspiesza starzenie się organizmu. Dobowe zapotrzebowanie wynosi 2—4 mg.

Witamina B<sub>6</sub> — znajduje się w drożdżach, wątrobie wołowej, otrębach i ryżu. Odgrywa zasadniczą rolę w procesach przemiany materii. Jej dzielnne zapotrzebowanie wynosi 3—4 mg.

Witamina B<sub>12</sub> — jest w ryżu, drożdżach, kielkach pszenicy. Znalazła zastosowanie w leczeniu niektórych postaci anemii.

Witamina H — jest substancją, której brak powoduje zmiany na skórze, senność, zaburzenia trawienia. Występuje w mleku, żółtkach jaj, w drożdżach, pomidorach, malinach, marchwi i wątrobie.

Witamina PP — występuje w wątrobie, mięsie ssaków, drożdżach otrębach ryżowych. Brak jej powoduje schorzenia skóry.

Witamina C — występuje w większości jarzyn, w owocach, w ziemiakach. Dzielne zapotrzebowanie wynosi 50—100 mg, zwiększa się znacznie w czasie ciąży i karmienia, w chorobach zakaźnych i w goście stawowym. W łagodnej postaci hipowitaminozy C występuje szybkie męczenie się, u dzieci — brak apetytu i przyrost wagi. W cięższych przypadkach występuje bolesność stawów przy ruchach, skłonność do krwawienia z dziąsł i nosa, i w ogóle zmniejszenie odporności na infekcje.

Witamina D — występuje w tranie rybnym, wątrobie, żółtkach jaj, maśle i mleku. U dzieci niedobór witaminy D powoduje krzywicę. Dzielne zapotrzebowanie dzieci na tę witaminę wynosi ok. 0,01 mg, dorośli potrzebują bardzo niewielkich ilości witaminy D. Znaczny nadmiar witaminy D może być szkodliwy.

Witamina E — występuje w kielkach pszenicy, w salacie, kapuście, rzemieńcu, w żółtkach jaj, wątrobie, mięsie (szczególnie końskim). Brak jej powoduje bezpłodność.

Witamina K — występuje w szpinaku, kalafiorze, marchwi, kapuście. Jej niedobór powoduje zwolnienie lub całkowite zatrzymanie krzepnięcia krwi.

LEKARZ



# Rozmowy z Czytelnikami

Bardzo ważny problem porusza w swym liście Pan Stefan A. z Nowej Soli. Pisze bowiem: „Styszałem ostatnio kazanie, w którym była mowa, że sumienie ludzkie jest jednym z dowodów na istnienie Boga. Kaznodzieja — chyba niezbyt przygotowany do tego wystąpienia — mówił bardzo ogólnikowo i niejasno, tak iż niewiele z tego kazania skorzystałem. Sam jednak problem bardzo mnie zainteresował, więc chciałbym coś więcej dowiedzieć się na ten temat. W swojej bibliotece nie mam, niestety, żadnej książki w tej materii, zaś dostępne dla mnie czasopiśma religijne raczej nie poruszają tego problemu. Tymczasem w każdym numerze „Rodziny” czytałem odpowiedzi Duszpasterza na problemy przedstawione przez czytelników. Gdyby więc było to możliwe, proszę o zamieszczenie odpowiedzi na interesujący mnie temat w „Rozmowach z Czytelnikami”. Za tę przysługę już z góry serdecznie dziękuję”.

Panie Stefanie! Chętnie zamieszczamy odpowiedź na przedstawione przez Pana trudności. Taki jest przecież cel naszej rubryki. Stąd udzielanie wyjaśnień tym, którzy się do nas zwracają, jest poniekąd naszym obowiązkiem.

Sumienie — jak nas uczy teologia moralna — jest to głos wewnętrzny w duszy każdego człowieka ostrzegający go, że nie wszystkie pragnienia i czyny ludzkie mają jednakową wartość; jedne bowiem zasługują na pochwałę — drugie na naganę. Innymi słowy, głos sumienia mówi nam, że między dobrem a złem istnieje zasadnicza różnica. Ten wewnętrzny głos:

— Jest powszechny, a więc odzywa się w sercu każdego człowieka zaraz po przyjsciu do używania rozumu i zawsze powtarza to samo: dobre należy czynić, a złego unikać.

— Jest niezależny od czasu. Stąd — chociaż zdania ludzi odnośnie różnych zagadnień ulegają zmianie — głos sumienia przemawia zawsze niezmiennie.

— Nie schlebia on upodobaniom skłonnej do złego natury człowieka, ale potępia to, co ludziom najbardziej dogadza. Niekiedy nawet domaga się tego, co dla człowieka jest przykre.

— Przemawia do nas rozkazująco i nieubłaganie, jak prawodawca, który stoi nad nami, by rozkazywać, ostrzegać, grozić a nawet — gdy zajdzie potrzeba — karać.

Jeżeli czasem człowiek stara się przytłumić ten głos w sercu albo nim gardzi, może on na jakiś czas zamilknąć, ale tylko po to, by jeszcze głośniejszą odezwać i jeszcze boleśniej wyrzucać nam popełnione zło. To wszystko wskazuje nam, że istnieje powszechne i niezmienne prawo moralności, niezależne od naszych upodobań i obowiązujące wszystkich bez wyjątku.

Nasuwa się więc pytanie: Kto ustanowił to prawo moralności? Otóż na pewno nie ludzie ustanowili różnicę między dobrem a złem, gdyż wtedy mogliby ją zmienić. Tymczasem różnica ta jest stała, niewzruszona i niezawisła od warunków: od ludzi, miejsca i czasu. Nikt bowiem nie może sprawić, by złem było okazywanie miłości rodzicom, wdzięczności dobroczyńcom czy współczucia cierpiącym. Nikt również nie dokaże tego, by znęcanie się nad słabymi, fałsz i obłuda czy ojcobójstwo — mogły uchodzić za cnotę. Ponadto, gdyby różnicę między dobrem a złem ustanowili ludzie, oni też mogliby zmienić zakaz czynienia złego. Kto bowiem prawa ustanawia, ten może je również znieść. Tymczasem zakaz czynienia złego jest bezwzględny i obowiązuje wszystkich bez wyjątku. Zatem nie może być ani zmieniony, ani zniesiony przez żaden autorytet ziemski.

Skoro więc każdy człowiek czuje się związany prawem moralności i jak długo chce pozostać uczciwym, nie może się spod prawa moralnego wyłamać, skoro prawa te przez żadną ziemską powagę nie mogą być zniesione, dowodzi to, że nie przez ludzi zostały one ustanowione, ale przez autorytet nadziemski. Zaś prawa moralności obowiązujące wszystkich, mógł ustanowić ten Prawodawca, który panuje nad wszystkimi ludźmi. On tylko może całej ludzkości nakładać prawa i wymagać ścisłego ich zachowywania.

Zatem istnienie niezależnego od woli ludzkiej prawa moralnego oraz głosu duszy, który nam to prawo oznajmia i każe się do niego stosować, wskazuje nam, że istnieje niewidzialny Prawodawca, który to prawo ustanowił, sumienie ludzkie jemu poddał, nad jego przestrzeganiem czuwa, a kiedyś osądzi nas stosownie do tego, jak je zachowywać będziemy. Tego najwyższego Prawodawcę i Sędziego nazywamy Bogiem. Prawo moralności i głos

sumienia są więc darami Boga i wskazują każdemu, że musi istnieć Ten, od kogo one pochodzą.

Łączę dla Pana serdeczne pozdrowienia  
DUSZPASTERZ



Najserdeczniejsze życzenia z okazji Dnia Kobiet Miłym Czytelniczkom składa Redakcja i Kolegium Redakcyjne

**POZIOMO:** 1) masowa produkcja materialna, 5) rabat, bonifkata, 10) klimat, atmosfera, 11) zbrojna napaść w skali państwowej, 12) w zestawie do majsterkowania, 13) zgłasza się dobrowolnie, 15) imię Starskiego z „Lalki”. 16) kolor w kartach, 19) figura geometryczna, 21) znawca ptaków, 25) szofer, 26) imię autora powieści poetyckiej „Maria”, 28) najdalej na północ wysunięty punkt Polski, 29) tkanina z wełny czesankowej, 30) okularnik indyjski, 31) istota wzbudzająca wstręt.

**PIONOWO:** 1) państwo w Ameryce Środkowej, 2) garda, 3) fantazjowanie, rojenie, 4) roślina oleista o jadalnych nasionach, 6) ptak nadwodny, 7) roślina zakwitająca wiosną, 8) okręt wojenny, 9) pieńdz papierowy, 14) ozdoba noszona na palcu, 17) współtwórca gazety, 18) część płaszcza, 20) imię ksiądz polskich, 22) teren wokół czegoś, 23) straszdyło, monstrum, 24) mile widziana w uczniowskim dzienniczku, 27) część rwarzy.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztowce: „Krzyżówka nr 5”. Do rozlosowania:

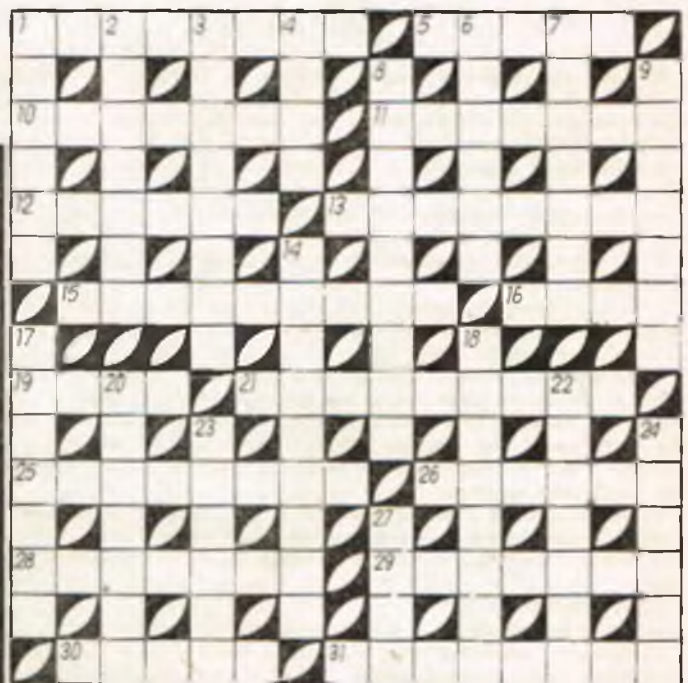
## NAGRODY KSIĄŻKOWE

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 53

**POZIOMO:** tarapaty, gwizd, przesło, zielsko, lewica, szczypcy, przysięga, bank, odma, komediant, redaktor, antena, solanki, amaran, farsz, narzutka, **PIONOWO:** topola, rcztwór, puszczyk, trop, wiedza, zasypka, szczygieł, kolebka, filologia, rozrost, pieniacz, modelka, nietakt, skunks, kartka, kapa.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Irena Jendrzewska z Jastrzębi i Edward Stachurski z Sadowych. Nagrody prześlemy pocztą.

## KRZYŻÓWKI NR 5



**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. **KOLEGIUM REDAKCYJNE** PERNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójtawicz, ks. Wiktor Wysocki (przewodniczący Kolegium); **ZESPÓŁ REDAKCYJNY:** Marek Ambroży (młodszy redaktor), Marek Dzięgielewski (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Mirosław Kuźel (starszy redaktor). Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-662 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszystkich informacji na ten temat udziela RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-938 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-375 Warszawa, ul. Smolna 10/12. Z. 161, C-129. Nr indeksu 37477

## Helena Mniszkówna



# RĘDOWATA



Stefcia zbladła, zagryzła usta i obrzuciwszy Waldemara chłodnym wzrokiem, spuściła oczy.

Obiad skończył się. Baronowa wstała nie spojrzawszy na nikogo i prędko wyszła z sali.

W Słodkowcach przy powstaniu od stołu nie dziękowali sobie. Tak pano-  
wał zwyczaj. Stefcia on raz i stale oddawała wszystkim ogólny ukłon.

Pani Idalla z zasady na ukłon taki nie odpowiadała, a pan Maciej zawsze  
nawet podawał Stefci rękę, wiedząc, że ją tym rozgniewa. Ale dziś Stefcia,  
chcąc uniknąć podziękowania, powstała prędzej od baronowej i skloniwszy się  
ładnie głową panu Maciejowi, podażyła w stronę drzwi.

Waldemar zrezygnując zastąpił jej drogę i wyciągając dłoń przemówił:

— Dziękuję pani za mile vis-à-vis.

Stefcia cofnęła się i niepodając mu ręki przeszła, nawet na niego nie pa-  
trząc.

Młody magnat patrzył na Stefcię zdumiony. Kiedy znikła za drzwiami, szarp-  
nął ładne złotawobłade włosy i nie mówiąc poszedł do swego gabinetu.

Usiadł na fotelu przed biurkiem, wyjął z kieszeni kosztowną cygarniczkę,  
wydobył cygareto i zaczął zapalać z nadzwyczajną uwagą i namaszczeniem.  
Pełne, barwne, zmysłowe usta wydymał lekko, pykając z cygara błękitnym  
dymkiem.

Z brwią namarszczoną śledził, z widocznym skupieniem w szarych oczach.  
Świeciły w nich złowrogie plomyki. Po chwili poruszył się, wsunął ręce  
w kieszenie, złożył nogę na nogę i rozparzył wygodnie w fotelu, rzekł głoś-  
no, nie wyjmując z ust cygara:

— Poprosto dała mi w pysk.

Uhawiony własnymi słowami, szepnął znowu:

— Zuch dziewczyna! Ale temperament ma piekielny!...

### ROZDZIAŁ III

W parę godzin potem ordynat powstał od biurka i podając rękę rzadcy  
rzekł grzecznie:

— Skończyliśmy. Jeśli byś zasłuchał coś niespodziewanego, proszę telefonować,  
będę cały czas w domu.

Rządca Klecz skłonił się z uszanowaniem, z pewną czcią dotykając ręki  
Michorowskiego, zapytał zdziwiony:

— Pan ordynat nieprędko będzie w Słodkowcach?

— O tak, do tygodnia, może dłużej.

— W takim razie muszę jeszcze trudzić pana w jednej kwestii.

— Proszę.

— Chcę mianowicie spytać, jaką czwórkę przeznacza pan ordynat na wy-  
łączny użytek pałacu: kara, kasztany czy gniade?

— Dlaczego pan o to pyta?

— Bo kara sa to konie bardzo delikatne. Pani baronowa często jeździ do  
Szal, do hrabstwa Cwielerkich. To jest przecie cztery mile i metęga droga.  
Konie, do naszych dróg przyzwyczajone, przychodzą jak haki. Pani barono-  
wa ostro jeździ. Ja sam nie mogę przedstawić, ale wolałbym, żeby jedna  
czwórka była wyłącznie przeznaczona do rozjazdów, bo wówczas już bym  
nie odpowiadał za konie.

Waldemar słuchał prędkiej mowy rzadcy, przekładając papiery na biurku.  
Podniósł głowę, spojrzął na Klecza ze zdziwieniem i rzekł spokojnie:

— Przede wszystkim siangret odpowiada za konie po takiej wycieczce, nie  
pan.

Klecz zmieszał się.

— Tak, właściwie. Ależ ja mogę odpowiadać za to, że je daje.

Michorowski przesunął ręką po czole i rzekł z akcentem:

— Proszę pana, czy mej ciotce wszystko jedno, jakimi koniami jeździ?

Klecz zmieszał się mocniej.

— Nie, pani baronowa zawsze dysponuje i rozmatuje: czasem kara, czasem  
kastany.

— A więc musi pozostać tak, jak jest.

Klecz zrozumiał, że niezręcznie poruszył tę sprawę i że powinien już wdejsć.  
Spojrzał na ordynata: widok jego zsuniętych brwi i wydętych ust dotknął  
rządce niemile. Oczów ordynata nie widział, gdyż były spuszczone na papier,  
ale domyślał się, że wyraz ich nie jest zachęcający.

Klecz zawsze podziwiał grzeczność tego magnata względem podwładnych.  
Lecz wiedział, że zmarszczenie brwi, charakterystyczne wydęcie ust i wiatko-  
pańskie zaniedbanie w całej postaci nie jest u niego oznaką zbyt dobrego  
humoru. Rzekł z ukłonem:

— Przepraszam, że się ośmieliłem.

— O, proszę pana! — odrzekł Michorowski szczególnym tonem jakby prze-  
baczenia i zarazem oburzenia za te przeprosiny. Wypowiedział te słowa wspa-  
niałomyślnie i karząc.

Podniósł przy tym głowę i błyskawicznie spojrzął na Klecza. Ten pragnął  
już nie być w gabinecie.

— Moje uszanowanie — rzekł kłaniając się powtórnie.

— Do widzenia! — rzucił ordynat krótko, z odpowiednim kiwnięciem głowy  
Podniósł przy tym brwi nerwowym ruchem.

Klecz wyszedł. Ordynat odetchnął.

— Wiecznie skargi na ciotkę — mruknął zły — i zawsze Klecz. No, ale już  
dziś zrozumiał. Nie lubię dawać takich nauk.

Przeszedł się po gabinecie i pokręcił głową.

— Ten ją lubi — rzekł prawie głośnie.

Zjawił się kamerdyner Jacenty.

— Starszy pan prosi jaśnie pana do siebie.

— Dobrze. Każ siadłać konia.

Pan Maciej czytał u siebie w gabinecie, zagłębiony w staroswieckim fotelu.  
Na widok wchodzącego wnuka położył książkę na stoliku.

— Przepraszam, że cię wzewałem. Chcę z tobą pomówić. Może byles zajęty?  
Waldemar uśmiechnął się.

— Choćby nawet. Czy nie uważasz, dziadziu, że jesteś pierwszym?

— Staruszek podał mu rękę.

— Dobry jesteście, bardzo dobry. Tym bardziej mi przykro, że ci muszę dać  
burę. Siadać tu, nieznośny chłopcze.

Wskazał mu fotel, stojący naprzeciw.

Waldemar nie usiadł. Przez okno zaglądał do parku, gdzie śpiewały słowiki.  
Spytał z żartobliwym odcieniem w głosie:

— Doprawdy? Cóż zawiłilem?

— Mój drogi chłopcze, niepotrzebnie drażnisz Idalkę.

— Ach, więc już ciotka dziadzia przekabaciła. Winszuję!

— Ale cóż znowu, mój Waldy! Tylko widzisz, ja nie lubię nerwow, a ona  
je posiada w wysokim stopniu. Gdy je podrażnisz, mamy takie obiady jak  
dzisiejszy, co miłym nie jest.

— No dobrze. Ale ostatecznie jakiego zdania jest dziadzio? — spytał Wal-  
demar porywczo.

— Ja stanowczo trzymam twoją stronę. Ten hrabia S. jest niepoczytalny.  
Idalka sądzi inaczej. Ona mówi, że powinniśmy zawsze trzymać się naszej  
sfery i dopomagać jedni drugim zamiast szukać obcych bogów. Po części  
mówi prawdę, ale w tym wypadku...

— Waldemar wybuchnął ironicznym śmiechem.

— Wspaniała teoria. Altruizm ciotki rozczula mię! Ale to jest pseudo-  
altruizm. Ciotce ten hrabiec zaimponował, jakby sama była parwenuszką.  
Hrabia S. praktykantem w Słodkowcach — to ciotkę leczy. Ale ja jestem  
krańcowym egoistą i takiego poliszynela nie wezmę na praktykanta, po-  
części swego pomocnika. Ja szukam nie sfery, lecz tęgości, energii, o czym  
ten pan pojęcia nie ma. Ze jeden z praktykantów w Głębówcach jest hrabia,  
to nie dowodzi, bym szukał drugiego i brał bez względu, jaki on. Tamten  
w Głębówcach pracuje jak każdy inny, a hrabia S. jest do niczego. Może  
ciotka myśli, że praktykant będzie tu odgrywał rolę panicza na wodach,  
będzie grał w tenisa, w bilard i czytał głośno romanse francuskie. Pewnie,  
do takich zajęć hrabia S. byłby zdolnym, ale ja wymagam praktykanta innego  
i takiego muszę mieć. Zresztą już mam, jest umówiony, a umowy nie zer-  
wę, dla... idiosynkrazji ciotki.

Mówił żywo, gestykulując i chodząc po gabinecie.

Stał przy oknie.

— Czy dziadzio wie, jaką ja odbywałem praktykę u księżąt Łozmskich po  
skończeniu Halli? — spytał gwałtownie. — Jeżeli hrabia S. jest zdany do po-  
dobnej, nich przyjeżdża zadowolnie ambicje cioci.

— Pan Maciej machnął ręką.

— Dajże spokój, znam dobrze tego gagatka. Uperfumowany lalus, ma dwa-  
dzieścia kilka lat i już sporą łysinę. Sama toaleta zajmuje mu poł dnia czasu.  
Byłby ci zawada, nie pomoca.

— Eee!, ja bym nie robił ceremonii. Nie chcesz, paniczu, wstawać o piątej,  
to jazda do Monte Carlo na ruletkę. Ja chcę, aby moi praktykanci korzystali.  
W Słodkowcach i Głębówcach mają do tego wielkie pole. Ale bracie pierw-  
szego dudka nie mam zamiaru. Ten S. nie skończył żadnej szkoły rolniczej.  
Cóż on chce, żebym mu wykladał agronomię od a do z, i to wtedy, jak mu  
przyjdzie ochota lub jak go znudzi tenis? Podobnym filantropem dla sfery  
nie jestem. Niech ciotka złoży tu szkołę dla takich filistrów, sferzystów, go-  
gów, tenisistów, a wówczas ja poślę karę po hrabiego obita poduszkami,  
zeby się nie rozbił jak pusty flakonik od perfum.

